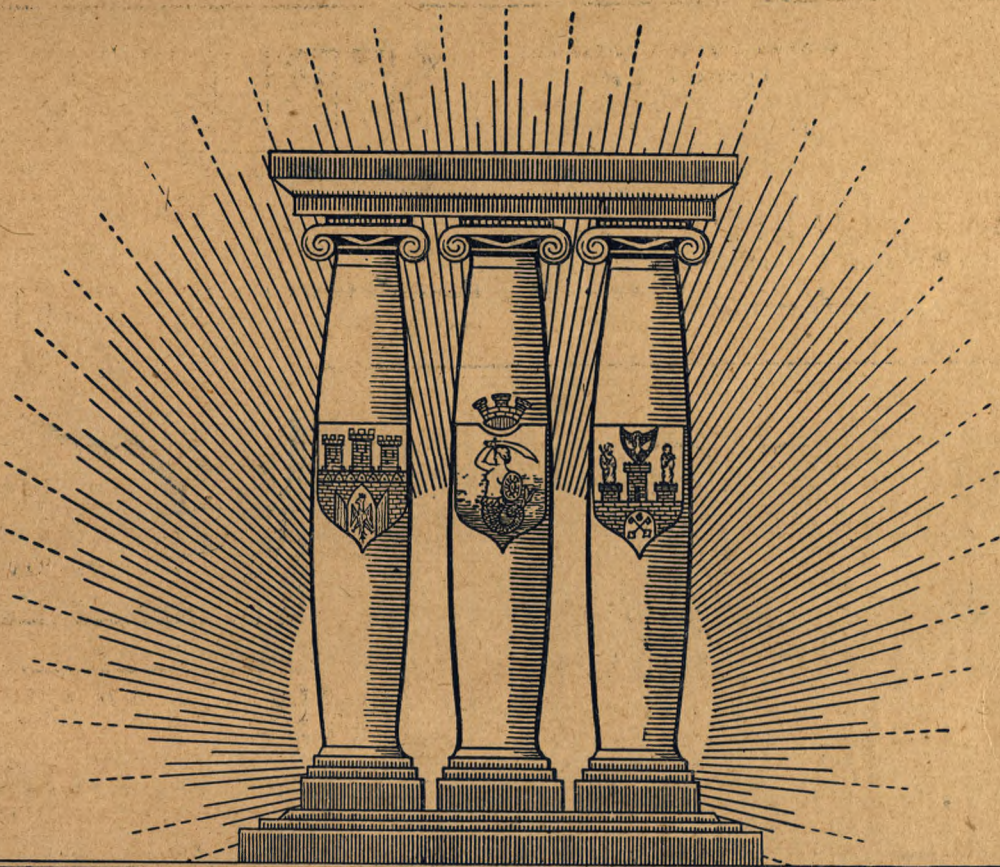


Redakcja  
Literackich

# RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



ROK V.

MARZEC — 1931

WARSZAWA

<http://rcin.org.pl>



**!! Zboże tanie — owoc drogi !!**

sądźcie więc

**ZDROWE I SILNE  
DRZEWA OWOCOWE**

w odmianach wytrzymałych na mróz, które można  
nabyć na dogodnych warunkach w szkółkach

**„LEMSZCZYŻNA-SZCZEKARKÓW”**

Tamże również piękne róże,  
krzewy, drzewa alejowe i t. p.

PRZESTRZEŃ SZKOŁEK 120 ha.

Wyłączne Biuro Sprzedaży

**WARSZAWA, BODUENA 2.**

Tel. 219-89

**!! NOWE CENNIKI NA ŻĄDANIE !!**

**CHRZEŚCJAŃSKA WYTWÓRNIA  
OKRYĆ, KOSTJUMÓW, SUKIEN I FUTER**

przyjmuje zamówienia z własnych i powierzonych materiałów  
oraz gotowe 50 proc. taniej. Robota wykwalifikowana, krój pierwszorzędny  
Ceny konkurencyjne. Najdogodniejsze warunki.  
Pracownia krawiecko-kuśnierska **BR. UNKIEWICZ**  
Warszawa, Hoża 54

**CZYSTOŚĆ TO ZDROWIE!!!**

Czyszczenie pierza i puchu specjalną zagraniczną  
maszyną najnowszej konstrukcji w obecności klientów.

Pierze i puch po oczyszczeniu stają się zupełnie świeże.

**OCZYSZCZENIE 1 KI. TYLKO ŻŁ. 1.—**

Przeprowadza się również gruntowną dezynfekcję pierza.

**Sprzedaż najlepszego pierza i puchu.**

Posiadam stale na składzie: specjalny puch ptasi,  
a także i puch do kołder i kapok do fantazyjnych poduszek.

**CENY WYJĄTKOWO ZNIŻONE.**

**N. WÓDKA**

Warszawa, Franciszkańska 29, Wałowa 8, Tel. 735-72  
Istnieje od 1894 r.

**NASIONA** warzywne, kwiatowe,  
rolne i t. p.

NARZĘDZIA nowoczesne — OPRYSKIWACZE francuskie Vermorel'a — CHEMIKALIA zagraniczne i krajowe — ZARODKI  
PIECZAREK Vilmorina i krajowe — RÓŻE — DALJE — BYLINY  
DRZEWA — KRZEWY

... HODOWLA ...  
**E. OSTROWSKI**

Warszawa, Plac Mirowski 4 (obok Hal), tel. 637-10.

Ceny niskie Cenniki gratis.

Mieszanki trawnikowe trwałe.

**MEBLE**

Tylko solidnej roboty jadalnie  
sypialnie, gabinety mahoniowe  
i dębowe. Różne fasony klubo-  
wych kompletów krytych skór.  
Salony złożone Louis XVI ma-  
honiowe i jesionowe. Kredensy pojedyncze, szafy lustrzane,  
brystolki, stoły, krzesła, kozetki itp. Ceny kalkulowane gotów-  
ką. Życzącym udzielam kredytu bez doliczania procentów.

**Magazyn Mebli Krucza 34 STEFAŃSKI**

w podwórzu



**RATUJCIE ZDROWIE**

Chory żołądek bywa jedną z przyczyn powstawania najrozmaitszych  
chorób, zanieczyszcza krew i tworzy złą przemianę materii

**ZIOŁA Z GÓR HARCU D-ra LAUERA** są idealnym środkiem dla uzdra-  
wienia żołądka: usuwają obstrukcję (zatwardzenie), są dobrym środkiem  
przeczyszczającym, ułatwiają funkcje organów trawienia, wzmacniają  
organizm i pobudzają apetyt.

**ZIOŁA Z GÓR HARCU D-ra LAUERA** łagodzą cierpienia wątroby, nerok  
kamieni żółciowych i cierpienia hemoroidalne.  
Cena 1/3 pudełka zł. 1.50, podwójne zł. 2.50,  
Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

**UWAGA:** Wstrzeżać się bezwartościowych naśladownictw

1721

**CUKROWO CHORZY!**



DJETETYCZNE ARTYKUŁY  
SPOŻYWCZE ZALECANE  
PRZEZ RR LEKARZY  
POLECA  
„CUKRO-DJETA”

WARSZAWA LESZNO 10 TEL. 295-57.

Cenniki i prospekty na żądanie wysyłamy bezpłatnie.

**MEBLE**

Każdy może mieć miło umeblowane  
mieszkanie, gdyż warunki splaci i  
wysokość zaliczki dyktuje nabywca  
według swego budżetu. Piękne sypialnie, jadal-  
nie, salony, gabinety, wykwitne kluby skórza-  
ne, otomany, tapczany; sztuki pojedyncze. Urząd-  
zamy: kluby, hotele, restauracje. Ceny bezkon-  
kurencyjne. Prosimy sprawdzić, gdyż to nie obe-  
wiązuje do kupna.

**Polski Przemysł Meblowy-Złota 7**  
(róg Marszałkowskiej)

OKAZJE! Sypialnia biała lakierowana stylowa,  
stołowy nowoczesny, salon mahoniowy za bezcen.

**PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOŚ:**

ROZNIENIE:

Polska . . . . .	zł. 10	Czechosłowacja . . . . .	kor. cz. 60
Niemcy . . . . .	R. mk. 8	Ameryka . . . . .	dolary 2
Francja . . . . .	frank. 35	Inne kraje . . . . .	fr. szw. 10

**POŁROZCZNA** prenumerata w Polsce — 5 zł.; **KWARTALNA** — 2.50 zł. **Cena POJEDYŃCZEGO** numeru 1.— zł.

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

Telefony Administracji: 240-15 Redakcji 803-59. P.K.O. 14.664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3 — 5 po poł. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

<http://rcin.org.pl>



# RODZINA POLSKA



MIEŚCZNIK  
LUSTROWANY



ROK V. WARSZAWA, MARZEC 1931



*Fra Angelico.*

*Przed złożeniem do grobu.*

ZABITY. DRESZCZ PRZESZEDŁ ZIEMIĘ  
I NOC OGARNEŁA BŁĘKITY,  
A STRASZNE WYSTĘPKU BRZEMIE  
Z TYM SŁOWEM PADŁO: ZABITY.

ZDMUCHNIĘTO ŻYCIA POCHODNIĘ,  
ZGASZONO ŚWIATŁO JEDYNE...  
ZA JAKĄ ZABITY ZBRODNIĘ?  
ZA CZYJĄ UMĘCZON WINĘ?

-----  
DAREMNIENIE KSIĘGI OTWIERAĆ  
I BADAĆ PRZYCZYNY KLĘSKI.  
ŻYŁ PRAWDĄ — MUSIAŁ UMIERAĆ  
BYŁ PRAWDĄ — WSTAŁ WIĘC ZWYCIĘSKI.

Z POEZYJ S. P. KAZIMIERZA GLIŃSKIEGO.



# O MAŁŻEŃSTWIE CHRZEŚCIJAŃSKIM

I znów ze stolicy Piotrowej padły światu chrześcijańskiemu słowa przestrogi i nauki. Tym razem Ojciec św., Pius XI, zabrał głos w sprawie małżeństwa, nawołując do przestrzegania „godności niepokalanego małżeństwa”. (Casti connubii dignatus — ogłoszą wstępne słowa Encykliki, wydanej w pierwszych dniach stycznia roku bieżącego).

Rzeczywiście bowiem obyczaj nawskroś pogański, jaki z zastraszającą gwałtownością zaczyna się panoszyć po całym świecie, doprowadził do zasmucającego sponiewierania godności małżeństwa, nadanej przez Chrystusa.

Wtargnęły więc — niestety — do współżycia małżeńskiego ze obyczaje. Poczęto nie tylko lekceważyć, ale wprost deptać świętość związków małżeńskich. Demoralizacja naruszyła nie tylko cel pozycia małżeńskiego, ale co gorsza, wzięła go w trwałość małżeńskich związków i targa je przez coraz powszechniejsze rozwody.

Postanowił więc Ojciec św. podnieść głos apostołski, aby powierzone jego pieczy „owce odwrócić od zatrutych pastwisk”.

W pierwszej części Encykliki mówi Namiestnik Chrystusowy o świętości małżeństwa i płynących stąd błogosławieństwach. Nawiązuje przytem do Ewangelii, postanowień Soboru Trydenckiego, prawa Kanonicznego i nauki Doktorów Kościoła: św. Augustyna i św. Tomasza, a wreszcie do wydanej lat temu 50 encykliki Leona XIII. (Arcanum divinae sapientiae). Zwłaszcza zaś powołuje się Ojciec św. na powagę św. Augustyna, którego prawie wyłącznie przytacza na przestrzeni całej Encykliki.

Przedewszystkiem została sformułowana przez Piusa XI istota małżeństwa: Jest nią „łączność dusz, ściślejsza znacznie od łączności ciał”. „Małżeństwo nie opiera się wcale na jakimś pociągu zmysłowym, lub skłonności serca. Nie! Jest ono rozważną i mocną, obopólną decyzją woli. I ten właśnie związek duchowy rodzi — na mocy postanowienia Bożego — węzeł święty i nienaruszalny”.

W ten sposób zastały potępione nowoczesne poglądy i dążenia, które sprawiły, że małżeństwa niektóre przestały się prawie różnić od prostytucji. Bo czemu właściwie są różne wolne związki: konkubinaty, małżeństwa na próbę i t. p., czemu jest hasło wolnej miłości, jeśli nie pewną odmianą prostytucji, rzeczą zatem przeciwną naturze ludzkiej, sprzeczną z przykazaniami Bożemi. Czyż takie związki przygodne, podszywające się podstępnie pod miano małżeństwa, różnią się czemkolwiek od kojarzenia zwierząt, odbywającego się bez udziału rozumu i świadomej woli, na podstawie działania instynktu. Encyklika papieska podkreślając znaczenie rozumu i świadomego wyboru w tworzeniu związków małżeńskich, wskazuje na te istotne ich cechy, bez których małżeństwo nie jest instytucją godną człowieka, a tembardziej chrześcijanina.

Błogosławieństwa płynące z prawdziwego, chrześcijańskiego małżeństwa są trojaki — jak to już ujął św. Augustyn: — dzieci, wiara małżeńska, sakrament

Pierwszym, zresztą nie wyłącznym celem małżeństwa, jest utrzymanie rodzaju ludzkiego. Oczywiście chodzi tu nie tylko o sam fakt wydania na świat potomstwa, ale i jego wychowanie. Rodzice „mają za zadanie dać dzieci Kościołowi, obywateli społeczeństwu, świętych

i wyznawców Bogu”. Co za tem idzie, każde nowonarodzone dziecko powinno budzić radość, a nie smutek, obawę czy niechęć.

„Dzieci przyjęte z ochotną wdzięcznością z ręki Bożej są dla małżonków jakby powierzonymi im przez Boga talentami”, z którymi zdadzą rachunek w dzień sądu ostatecznego.

Drugą korzyść małżeństwa, pojętego po chrześcijańsku, to wiara, a raczej przyjaźń, którą małżonkowie sobie ślubują.

Wynika stąd, że małżonkowie mają należeć tylko wyłącznie do siebie, aż do śmierci jednego z małżonków. Wszelka więc nawet myśl pożądliwa, nie mówiąc już o zdradzie, godzi w istotę i świętość małżeństwa. Lecz małżeństwo nie ma się tylko opierać na przymusie zachowania wzajemnej wierności: „Męża i żonę winna łączyć miłość święta i czysta, powinni się małżonkowie kochać nie jak dwoje cudzołóżących, ale tak jak Chrystus ukochał Kościół”.

I tu Encyklika poucza na czem ma polegać miłość wzajemna małżonków. Ma się ona objawiać nie w czułości i przesadnie słodkich słówkach, ale w udzieleniu wzajemnej pomocy zarówno co do potrzeb materialnych jak i duchowych. „Małżonkowie mają pomagać sobie wzajemnie do coraz lepszego kształtowania w sobie człowieka wewnętrznego”. W dążeniu do tej pracy nad wzajemnym urobieniem duchowym leży według katechizmu rzymskiego „pierwsza przyczyna małżeństwa”. „Małżeństwo to wspólne życie, to trwała wzajemna przyjaźń, to grona społeczna”.

Wszystkie więc hasła głoszące małżeństwo jako związek przelotny, nieobowiązujący do wspólności życia pod jednym dachem, słowem wszystkie próby gospodarczego, społecznego i duchowego rozdwojenia małżeństwa — sprzeciwiają się jego istocie, godzą w dobro małżeństwa i społeczeństwa.

Następnie Pius XI przechodzi do omówienia „porządku miłości”, który winien panować w małżeństwie I tu przypomina słowa św. Pawła Apostoła: „Żony niech będą poddane mężom swym jako Panu, albowiem mąż jest głową żony, jak Chrystus jest głową Kościoła”.

Encyklika wyjaśnia słowa Apostoła mówiąc „poddanie to nie zaprzecza, ani nie usuwa wolności, jaką posiada żona z samego prawa, już to jako osoba ludzka, już to jako oblubienica, matka i towarzysza. Nie układa ono obowiązku poddawania się każdej zachciance męża, która przecież może być nierozumna i ubliżająca godności oblubienicy”.

Poddaństwo żony ma na celu zachowanie jedności duchowej i fizycznej związku małżeńskiego, lecz podstawą tej jedności powinien być nie przymus, lecz miłość.

Mając na względzie dobro i nienaruszalność związku małżeńskiego, potępia Ojciec św. różne modne hasła emancypacji kobiety, a zwłaszcza emancypację fizjologiczną, dotyczącą uchylania się od macierzyństwa, emancypację ekonomiczną, mającą na celu usamodzielnienie gospodarcze kobiety, połączone z krzywdą męża i dzieci, wreszcie emancypację społeczną, mającą zapewnić kobiecie swobodę udziału w życiu społeczno-politycznym lub kulturalnym, choćby to miało przynieść szkodę jej rodzinie.

Te różne formy emancypacji nazywa Ojciec św. „zepsuciem ducha niewieściego i ruiną rodziny”.

Inna jest rzecz, iż kobiecie przysługuje równość



praw w zakresie umowy i pożycia małżeńskiego i dla ochrony jej godności ludzkiej.

„Władze publiczne mają obowiązek dostosować prawa cywilne niewiasty do konieczności i potrzeb naszej epoki. Powinny one uwzględnić różnice temperamentu płci niewieściej, uczciwość obyczajów i dobro rodziny“.

Potwierdza również Encyklika naukę Kościoła o nierozzerwalności związku małżeńskiego. Nauka ta nie uległa i nie może ulec żadnej zmianie.

Ojciec św. poddaje rozważaniu zarzuty przeciw nierozzerwalności małżeństwa. Stwierdza przytem, że rozwód — rzekome lekarstwo w tych wypadkach, gdy związek małżeński nie daje się jakoby utrzymać — staje się trucizną, pogarszając ujemne objawy pożycia małżeńskiego.

Przyjęcie za zasadę dopuszczalności rozwodu, burzy jedność i pokój małżeński, naraza dzieci na większe jeszcze zgorzsenie niż ta może zająć w małżeństwie niezgodnem. Naraza kobietę na poniewierkę i wzgardę. Rozwód zatem nie przyczynia się wcale do zmniejszenia występków i powiększenia szczęścia osobistego jednostek. Przeciwnie, otwiera drogę najgorszemu wyuzdaniu w życiu prywatnem i publicznem, jak tego smutny przykład dają „kraje, w których wszędzie władnie panuje komunizm“.

Praktyka stosowania rozwodu znajduje swe uzasadnienie w błędnej zasadzie, że małżeństwo jest wynikiem dziejowego rozwoju ludzkości i opiera się na umowie stron. Jest to błąd straszny. Małżeństwo bowiem z ustanowienia Bożego jest związkiem nierozzerwalnym i świętym.

Z kolei przechodzi Encyklika do omówienia dwu ważnych zagadnień: t. j. neomaltuzjanizmu i engenizmu

Nie ulega wątpliwości, że duże trudności i udęki nastęrcza wychowanie liczne go potomstwa. Uczciwe więc życie małżeńskie wymaga dużej dozy poświęcenia i ofiary. Jest jednak uczciwość małżeńska obowiązkiem świętym, a wszelkie próby ograniczenia przyrostu naturalnego są grzeszne i sprzeczne z prawem Bożem.

„Żadna przyczyna, choćby nawet poważna — powiada, Encyklika — nie może sprawić, aby to co jest w całkowitej sprzeczności z naturą, stało się z nią zgodne. Akt małżeński ma za cel wydanie potomstwa. Jeśli więc spełniający go, pozbawiają go samowolnie jego mocy, to działają przeciw naturze“.

Jeśli zaś z jakichkolwiek względów zdrowotnych czy społecznych czasowo czy całkowicie niemożliwe jest zadośćuczynienie celowi naturalnemu małżeństwa, w takim razie małżonkowie obowiązani są zachować wstrzeżliwość.

Duchowieństwu zaleca przytem Ojciec św. surowe traktowanie penitentów, uchybiających przykazaniom Bożym. Zastosowanie się do woli Bożej w sprawie pożycia małżeńskiego nie przekracza bynajmniej sił ludzkich.

Już Sobór Trydencki dogmatycznie określił, że Bóg nie wymaga rzeczy niemożliwych, „ale nadając przykazanie Bóg kaze czynić to, co możesz, kaze prosić o pomoc w tem, czego sam uczynić nie możesz, wreszcie pomaga w spełnieniu obowiązku“.

Następnie Encyklika zajmuje się zagadnieniem ulepszenia rasy, które w niektórych krajach doprowadziło aż do ustawowego pozbawienia niektórych ludzi prawa zawierania małżeństw, przy zastosowaniu operacji lekarskiej, usuwającej zdolność rozrodczą.

Tego rodzaju praktyki Encyklika potępia.

Nie wolno nikogo karać z góry, w przewidywaniu,

że popełni on przestępstwo. „Żadna władza na świecie niema prawa nad ciałem poddanych, nie może go więc dla jakichkolwiek względów ranić, okaleczać i go dzić w jego całość“.

Ulepszenie rasy należy osiągać innemi rozumne mi środkami, oddziaływaniem na sumienia ludzkie, uświadamianiem i t. p.

W zakończeniu swem Encyklika podaje ośm środków, które mogą ułatwić ludziom wypełnienie woli Bożej i zachowane godności i świętości małżeństwa.

Przedewszystkiem Pius XI zaleca zerwać z wszelkimi fałszywymi poglądami na małżeństwo, i uprzytomnić sobie należycie oraz mieć w trwałej pamięci to, co Kościół naucza o małżeństwie „Albowiem nie można inaczej powrócić do pierwotnego stanu, odpowiadającego naturze danej rzeczy, jak tylko przez powrót do myśli Bożej, która jest pierwowzorem wszelkiej prawości jak poucza Doktor Anielski“.

Ojciec św. zdaje sobie sprawę z przeszkód, jakie na drodze wypełnienia woli Bożej w pożyciu małżeńskim stają, a zwłaszcza wskazuje na pożądlivość, której opanowanie nastęrcza wiele trudności. W walce z pożądlivością nie można poprzestać na środkach przyrodzonych (sport, gimnastyka i t. p.), lecz trzeba się uciec do środków nadprzyrodzonych w postaci wspólnie wykonywanych praktyk religijnych i wogóle pielęgnowania pobożności.

Zwrocenie uwagi ku życiu nadprzyrodzonemu dopomocze walcnie do przezwyciężenia trudności pożycia małżeńskiego.

Trzecim środkiem zaradczym jest ściśle przestrzeganie wskazań Kościoła w kwestji małżeńskiej. Trzeba zerwać z rozpowszechnionem mniemaniem wśród pewnych sfer, że Kościół jest ignorantem i nie zna faktycznego stanu rzeczy oraz dzisiejszych warunków potrzebnych do rozwiązania tego zagaamienia. Przeciwnie pozostawienie tego zagaamienia uznaniu osob prywatnych — doprowadzi do zastraszającego zamętu.

dalej wskazuje Encyklika, na doniosłe znaczenia nauczania prawd katechizacyjnych o sakramencie małżeństwa, i to bynajmniej nie jednorazowo, ale często i w sposób wyczerpujący, jasny i przekonujący.

Trzeba wszczepiać w młodzież obojga pici poczucie odpowiedzialności i potrzebę należytego przygotowania nie tylko materialnego, ale o wiele bardziej moralnego do spełniania obowiązków małżeńskich. Kwestja wyboru małżonków, nie może być zlekceważona. „Od tego wyboru zależy szczęście małżeńskie, bowiem albo będą oni dla siebie pomocą, albo niebezpieczeństwem i przeszkodą“.

Z kolei przechodzi Encyklika do omówienia trudności społeczno-gospodarczych na drodze małżeńskiej. „Jeśli środki i stowarzyszenia prywatne nie wystarczą, jest obowiązkiem władzy publicznej dopomoc do egzystencji rodziny“.

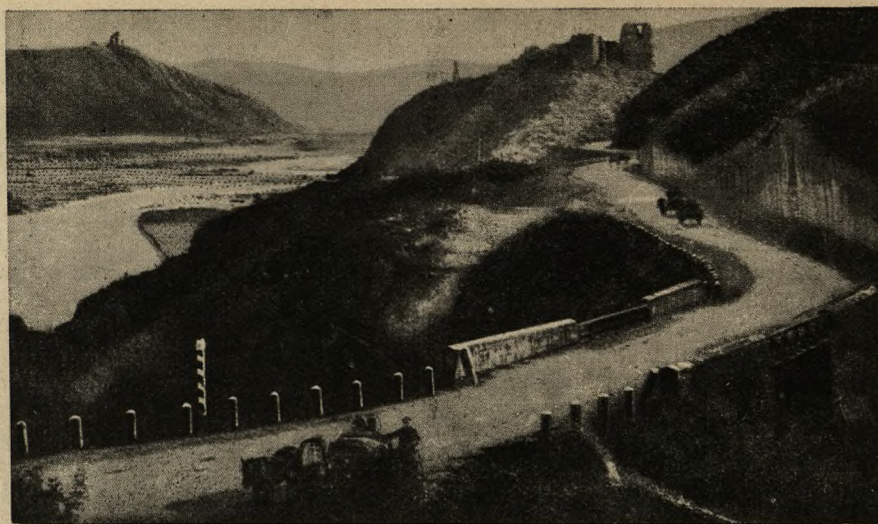
Mieszkanie, należyte wynagrodzenie głowy domu na potrzeby całej rodziny wystarczające (Ojciec św. wypowiada się przeciw pracy zarobkowej matki), taniość środków pierwszej potrzeby — oto warunki sprzyjające istnieniu licznych rodzin, i zachowaniu w życiu małżeńskim woli Bożej.

Wzgląd więc na utrzymanie ładu społecznego rakuje pomoc i opiekę nad rodzinami ze strony państwa. Aby pomoc ta była skuteczna — konieczne jest współdziałanie Kościoła i państwa — co jako ostatni środek zaleca Encyklika.

W takich warunkach małżeństwo spełni cele zamierzone w planach Bożych, a pobożnym małżonkom przyniesie szczęście, radość i nagrodę.

J. Cz.





*Droga wojenno-gruzińska pod Mcchetem.*

## LEGENDY GRUZIŃSKIE

Hen na południowych stokach gór Kaukaskich leży piękna Gruzja, brama pomiędzy południem i północą, pomiędzy Azją i Europą. Tamtędy parły narody z południa na północ, a spotkawszy przeciwników zaczynały walkę. Zwycięzcy zostawali panami, zwyciężeni niewolnikami. Przez Gruzję przewaliły hordy Chazarów, Lezginów, Persów, Mongołów, Arabów, Turków i Bóg wie jakich narodów...

W ciągu wielu tysięcy lat swej historii Gruzja była wielokrotnie pod panowaniem najeźdźców, którzy ciemnieżyli jej mieszkańców. Naród dumny, rycerski, mieszkający w niedostępnych górach, niełatwo poddawał się wyrokowi losów i niełatwo znosił jarzmo niewoli, często podnosił broń przeciwko przybyszowi, który chąc poskromić go burzył miasta, palił sadyby i mordował mieszkańców.

Poeci wychwalali wodzów, walczących o wolność narodu, opiewając ich czyny. Wyobraźnia ludowa uzupełniała utwory poetyckie, zmieniając je i przypisując ulubionym bohaterom czyny nadludzkie. A ponieważ to się działo w ciągu całych tysięcy lat, przeto powstało wiele podań, pieśni i legend, które ulegały najrozmaitszym zmianom. Walki historyczne dawały tematy poetom, a piękna przyroda je hodowała...

Gruzja bowiem pod względem różnorodności przyrody należy do najpiękniejszych krajów, na świecie.

Przedziwna ta różnorodność stanowi czar Gruzji: czuby Elbrusu i Kazbeku są pokryte wiecznym śniegiem, na stokach ich rosną lasy sosnowe, a podnoża nigdy nie znają zimy.

Słowem do najpiękniejszych miejsc Gruzji należy droga, przecinająca kraj z północy na południe, którą się zwie drogą wojenną-gruzińską. Chyba mało na świecie jest tak cudownych zakątków, jak owa droga. Biegnie ona prosto jak strzała, to znowu wywija się pomiędzy górami jak wąż; pędzi po równinie, pnie się pod górę tak wysoko, że

zda się ginie gdzieś w obłokach; prowadzi po stromym grzbiecie jak po linie, lub po dnie doliny, po której obu stronach sterczą skały prawie prostopadłe; przebiega przez dziewiczy las, lub wpaada pomiędzy dzikie skały.

Zwiedzając Gruzję i czytując jej historię, nie wiesz, co masz podziwiać: czy piękną przyrodę, czy piękne legendy, sięgające wstecz na tysiące lat.

Najdawniejsze legendy głoszą, że protoplastą kaukaskich narodów był Targamos, prawnuk Noego, wnuk Jafeta. Kiedy Bóg pomieszał narodom języki pod wieżą Babel, Targamos z ogromną rodziną powędrował w górę doliną, rozpostartą pomiędzy Eufratem i Tygrysem. Po długiej wędrówce stanął wreszcie w kotlinie Kury zakrytej grzbiem gór od zimnych wiatrów północy. Według legendy był to mąż wysoki, silny, barczysty i miał krzepkie muskuły. Żył przeszło 600 lat. Jeden z siedmiu jego synów Karthwel był praojcem Karthwelów czyli Gruzinów. Syn Karthwela Mcchetos założył przy połączeniu Kury z Aragwą miasto Mcchet, które uczynił swoją stolicą. Z rodu Karthwela mieli pochodzić: król Parnawaz, — wynalazca gruzińskiego abecadła, król Wachtang, założyciel Tyflisu i twórca katedry syońskiej król Dawid — budowniczy wielkiej Gruzji, Grzegorz Wielki — „światło gruzińskie“ i wreszcie największy bohater gruziński, najślawniejszy król —



*Drzewo pomarańczowe pod Kutaisem.*



królowa Tamara, „to słońce słońc, to gwiazda gwiazd“<sup>1)</sup>).

Nikt w Gruzji nie doczekał się tylu pięknych legend, jak Tamara. Imię jej spotyka się w licznych podaniach i mnogich pieśniach ludowych. Tamara to twórca miast, twierdz, zamków, klasztorów i świątyń, to pogromca Turków, Greków, Persów i wogóle wszystkich wrogów, którzy w przeszłości napadali na Gruzję.

Panowanie Tamary to najpiękniejsza epoka w historii Gruzji — złoty wiek. Potomkowie Karthwela z dumą wspominają wielką królowę, przypisując jej wszystkie najważniejsze dzieła państwowe. Każdy Gruzin wymienia imię Tamary



*Królowa Tamara.*

ze czcią, jak również imię świętej Niny, patronki Gruzji.

Patryjotyczne uczucie i duma narodowa zespoliły się w tych dwóch imionach, najmilszych dla ucha i najdroższych dla serca Gruzina. Królowa Tamara i święta Nina to ideały gruzińskich niewiast. Imiona innych bohaterów prawie zapomniane, jakby pyłem pokryte. Świecą tylko imiona św. Niny i królowej Tamary.

Naród gruziński całkowicie przypisuje królowej Tamarze budowę wielkiego królestwa, jakkolwiek grunt był przygotowany przez pradziada Dawida i ojca Grzegorza. O

<sup>1)</sup> Tamara panowała od 1184 — 1212 r.



*Sw. Nina, patronka Gruzji.*

wziętych, kronikarze nie opowiadają tylu legend, jak o jednej Tamarze. Według podania ludowego ona „jasnym promieniem oświeciła Gruzję, chmurą groźną zawisła nad wrogami, gniewem Bożym karciła bezbożników“.

Gdy Tamara była jeszcze dzieckiem, matka miała do niej powiedzieć:

„Tarczą mocną bądź dla słabych, źródłem bogactwa dla biednych,



*Szlachcic gruziński w stroju narodowym.*

zwyciężaj serca dobrocią, rozum — mądrością, wzrok — pięknoscia, nieposłusznych — mieczem“.

Pieśń ludowa o niej śpiewa:

„Królowa podniosła głowę do niebios. Stambuł i Derbent<sup>2)</sup> padły przed nią na kolana. Królowa przebiła szerokie ąrogi w skalistych górach, zbudowała świątynię pańskie w dzikich lasach. Od Bramy Derbenckiej do Trapizondy, od Kubania do Eufratu wszystko padło na twarz przed wszechpotężną królową. Wschód otworzył przed Tamarą skarby swoje, zachód śpiewał o sławie jej, a północ i południe dziwowały się jej potężze. Wszyscy błogosławili Tamarze i czcili ją. Góry były posłuszne rozkazom królo-



*Szotka Rusthaveli.*

wej, ziemia żądała jej dotknięcia, niebo domagało się uśmiechu jasnej monarchini“...

W innej znowu pieśni Gruzini śpiewają:

„Gdy Tamara przyjechała do Kartalinji, wesoło było w Kartalinji. Gdy królowa jechała przez wieś, wieś stawała się miastem. Gdy jechała przez miasto, miasto stawało się Tyflisem“...

Podania przypisują Tamarze nadprzyrodzone rzeczy.

Obok nadzwyczajnej mądrości legendy przypisują jej niezwykłą pięknosc, która działała nawet na zwierzęta: młody lew, przyprowadzony do królowej, położył głowę na

<sup>2)</sup> Derbent twierdza starożytna nad morzem Kaspijskim.



kolanach Thamary i lizał jej ręce. Gdy prowadzono go na dwóch łańcuchach, tzy mu ciekły z oczu, patrzających na królowę...

Thamara miała dziwnego ptaka — Karazegacza. Dobre serce pani nie mogło patrzeć, jak biedna ptaszyna biła się w złotej klatce. Kazała wypuścić ją na swobodę. Ale wdzięczny ptak wrócił na wiosnę, przynosząc swej wybawicielce trzy czarodziejские laseczki i znowu uleciał do nieznanych krajów. Owe laseczki miały cudotwórczą siłę: pierwsza z nich opuszczona do wody zamieniała ją w wino, druga — w srebro, trzecia — w złoto. Wzbogacił się skarb królowej, zakwitła Gruzja..

Inna znowu legenda głosi, że Thamara zaprowadziła wojsko kobiece które miało być tak wielkie, że błoto strzasane z sandałów amazońskich utworzyło całe góry...

Słowem legendy i bajki przypisują królowej Thamarze rzeczy nadzwyczajne, kronikarze zaś stale ją nazywają nie królową, lecz „królem, obranym po śmierci jej ojca Grzegorza jednogłównie przez siedem narodów gruzińskich<sup>3)</sup> z katikosem na czele“.

Potem, im Gruzini przechodzili smutniejsze koleje życia państwowego, im trudniej było oddychać politycznie, tem większą miłością wspominali sławne czasy panowania wielkiej królowej i tem więcej przypisywali jej cnót i zalet, których w rzeczywistości nie miała.

Śmierć Thamary opłakiwał cały naród gruziński jako największe nieszczęście narodowe.

„Nieszczęście — woła kronikarz — było tak wielkie, że zdawało się skały powinny pękać, a gwiazdy światło tracić“. Gruzja jakby zamarta po jej śmierci. Wesoły naród zamienił się w cienie chodzące. Nie słychać było pieśni skocznych, muzyki i tańców, tylko lament i płacz. Płakali książęta w zamkach, płakali prostaczkowie w saklach, bo wszędzie jednako kochali tę „gwiazdę gwiazd, słońce słońce“.

W życiu domowym Thamara miała być niebardzo szczęśliwa: Dzieckiem jeszcze straciła matkę, wkrót-

ce potem umarł jej ojciec. Będąc młodą królową, pokochała osetyńskiego księcia Dawida, lecz warunki polityczne zmusiły ją do wyjścia zamaż za ruskiego księcia Jerzego, syna Andrzeja Bogolubskiego. Długo walczyła z sobą dziewica-królowa, wreszcie zgodziła się uczynić ofiarę ze swoich uczuć i złożyć je na ołtarzu ojczyzny. Bo ciągle, jak dzwon, przypominający czas modlitwy wieczornej, brzmiały w jej uszach słowa umierającego króla-ojca:

„Tyś królowna, nie masz prawa kochać tego, którego ci serce wskazuje. Zapomnij o sercu swoim a zdobędziesz miliony serc poddanych“.

Z wielkim bólem musiała usunąć z serca królowa Thamara tego, którego pokochała królowna Thamara. Lecz niedługo książę Jerzy cieszył się małżonką-królową, gdyż Thamara wnet go wyгнаła. Katikosowi sposobem wschodnim kazała dać rozwód i wysłała zamaż za ukochanego księcia Dawida, który miał być sławnym wodzem.

Za panowania Thamary wrogowie Gruzji byli zwyciężeni i odsunięci od granic państwa; możnowładcy, którzy chcieli skorzystać z panowania królowej i wywalczyć sobie różne przywileje, zostali pokromieni. Nastąpił upragniony pokój, naród odetchnął po nieustannych walkach, odrodził się przemysł i handel, rozwinęła się literatura i poezja. Z pośród poetów wyróżnił się szczególnie Szotha Rustha-

<sup>3)</sup> Gruzja dzieliła się na siedem drobnych państw: Kartalinję, Kachetję Mingrelję, Imeretję, Abchazję, Gurję i Swanetję.

weli, którego poemat „W skórze tygrysa“ należy do najpiękniejszych utworów poezji światowej...

Druga wielka bohaterka gruzińska święta Nina pochodziła z pańskiego rodu, urodziła się w III w. naszej ery. Ojciec jej Zawulon był dowódcą wojsk cesarza bizantyjskiego, a matka Zuzanna siostrą patriarchy jerozolimskiego. Ojciec, sprzykrywszy sobie życie dworskie, udał się na puszcę, matka została służebnicą w przytułku dla biednych. Córkę wychowywała ich krewna, która wiele opowiadała jej o życiu i męce Chrystusa. Wrażliwa dziewczyna postanowiła nawracać pogan. Z początku udała się do Armenii, potem do Gruzji i tam ochrzciła królową Nanę i króla Mirjamę, który założył pod Mcchtem klasztor pod wezwaniem świętej Niny. Ruiny tego klasztoru jeszcze dzisiaj się znajdują w lesie a górze niedaleko od Tyflisu. Z klasztorem związane jest podanie o sukni Chrystusa.

Legenda mówi, że w czasie panowania króla Aderka (2 — 55 r.) przysłała wieść do Mcchetu, że w Jerozolimie narodził się Syn Boży, Jezus Chrystus. Potem przybyli z Palestyny posłowie od żydowskiego arcykapłana Ananiasza z oznajmieniem, że „ten sam, któremu wschodni mędrcomie złożyli dary, nazywa siebie Synem Bożym i głosi nowe prawo. Posłaliśmy wezwanie do wszystkich Żydów na świecie, prosząc znawców Prawa Bożego o przybycie do Jerozolimy. Niech wszyscy razem umocnią Prawo Mojżeszowe, a winnego śmiercią ukażą“. Z Gruzji pojechali dwaj mędracy żydowscy — El'oz i Longinos, ale spóźnili się na sąd. Przybyli bowiem do Palestyny w dzień ukrzyżowania Chrystusa. Kiedy rzucono losy o suknię Syna Bożego, padły one na żydów gruzińskich, którzy przywieźli ją do Mcchetu. Gdy król Mirjam wybudował w Mcchecie klasztor, miał za radą świętej Niny wykupić od żydów suknię Chrystusa i złożyć ją w tym klasztorze, w którym suknia miała znajdować się przez długie wieki.

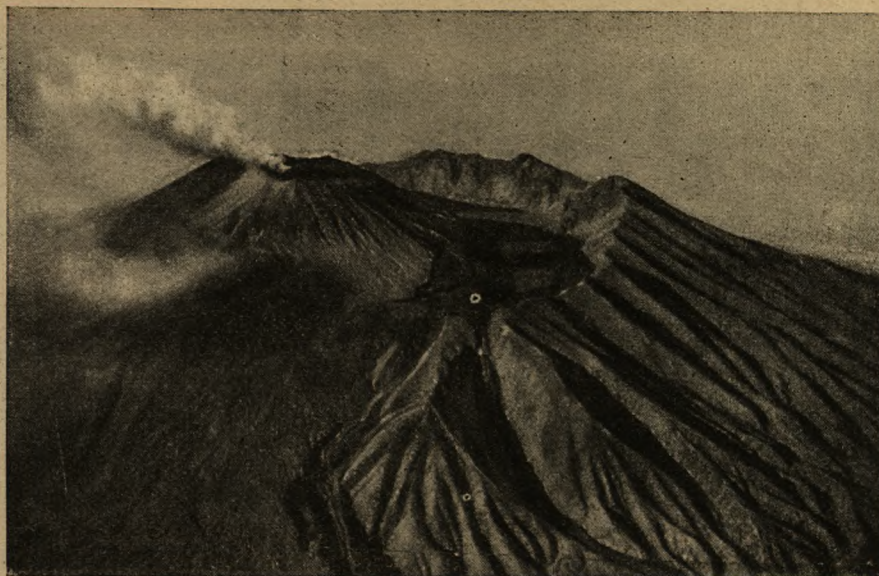
Tak głoszą legendy...

Adolf Małyszko.



Narodowe typy gruzińskie.





*Krater Wezuwjusza w pobliżu Neapolu.*

## W U L K A N Y

Światem wstrząsnęły wieści o straszliwych spustoszeniach, jakich ofiarą padła jedna z wysp Nowej Zelandji wskutek wybuchu wulkanu. Zresztą coraz to z innej strony globu napływają wieści

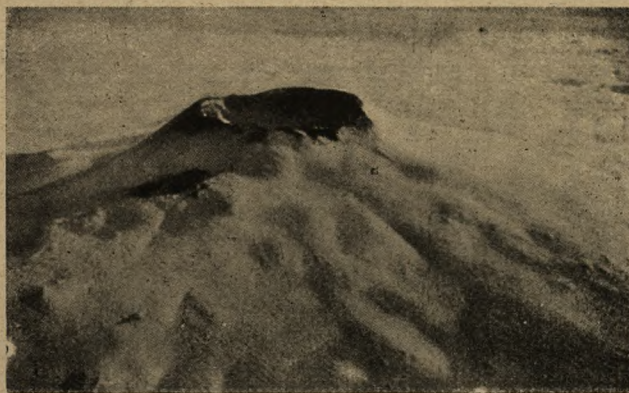
o katastrofach wulkanicznych. A jak wskazują obserwacje licznych stacyj meteorologicznych ziemia nasza jest ustawicznie niepokojona podziemnymi wstrząsami. W jej głębokim łonie wrą ukryte, potężne a wrażliwe siły, które wciąż usiłują wydostać się na jaw i szukają ujścia przez wulkaniczne kratery.

Szczególnie wokół oceanu Spokojnego olbrzymiem koliskiem zaległy wulkany, tworząc t. zw. pas wulkaniczny, teren najstraszliwszego spustoszenia i katastrof.

Wyspy archipelagu Japońskiego, dalej t. zw. Oceanji z szeregiem większych lub mniejszych wysp, wreszcie zachodnie brzegi obu Ameryk (słynna Ziemia Ognista na jej południowym krańcu), oto ów „magiczny krąg“, w którym skupiły się wszystkie najstraszliwsze siły naszego globu. Na 300 blisko czynnych gór wulkanicznych na ziemi przeszło 270 leży w kole oceanu Spokojnego. Ledwie zaś 15 do 20 znajduje się z dala od morza.

Wymienić tu należy przedewszystkiem trzy wulkany, położone w dolinie środkowo-afrykańskiej. I to jednak w ich pobliżu znajduje się szereg jezior jak Wiktorja, Nyassa i Tanganika, stanowiących pozostałości wielkiego morza, które się tu ongiś rozciągało. Okazuje się przytem, że wymienione trzy wulkaniczne góry,

należą do wulkanów wygasłych, przynajmniej od całych stuleci nic niewiadomo o jakiegokolwiek ich działalności. Nie przejawiają też one żadnych z tych cech, które znamionują wulkany czynne. Pozbawione są więc pióropusza dymów, nie toczą lawy, w ich pobliżu nie da się odczuwać żadnego wstrząsu, ani t. zw. „podziemne grzmoty“. Słowem spokój i cisza panuje wokół tych zamartwych gór, których osobliwy kształt przypomina



*Krater Etny na Sycylji.*

jedynie o ich wspaniałej, jakże przytem groźnej dla życia przeszłości.

To rozmieszczenie się wulkanów w bliskim sąsiedztwie oceanów czy wogóle wielkich zbiorników wód. (że

wspomniemy tu o Etnie i Wezuwjuszu, leżących nad morzem Śródziemnym) — wskazuje na pewien związek przyczynowy.

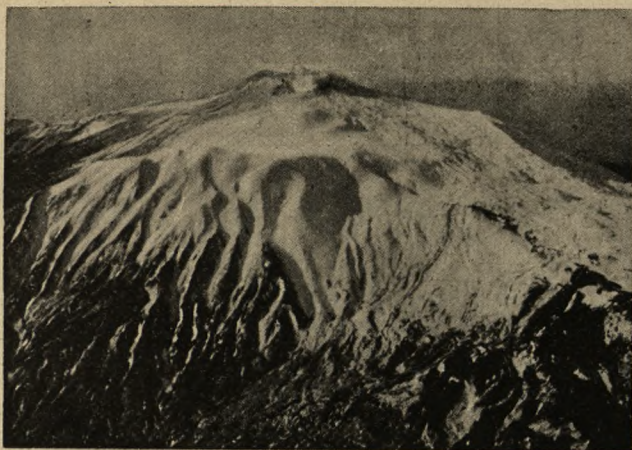
Istotnie geologia potwierdza, że obecność wielkich mas wodnych sprzyja działalności wulkanicznej ziemi, a powstawanie wszystkich wielkich gór ognistych odbyło się nieomal wyłącznie z łona oceanów.

To widowisko niezwykle, przepiękne w swej grozie twórczej: ziemiotwórczej — jak powiadają geolodzy — pracy przyrody można było obserwować na oceanie Spokojnym w pobliżu wysp Sundajskich. Oto 8 sierpnia 1930 roku wyłonił się nagle z głębin oceanu wulkan. Olbrzymie kłębowisko pary i dymu, silne eksplozje dały znać o nowym źródle ujścia wewnętrznego ognia ziemi. Zjawisko trwało dzień i znikło. Dopiero 13 sierpnia zjawił się ponownie na oceanie groźny krater, buchając ogniem i lawą, strójny w pióropusz pary i dymu. Oczywiście, spływająca z krateru lawa tworzy podstawę pod nową wyspę, którą nazwano „Anak Krakatau“ (Syn Krakatau); zaznaczyć bowiem należy, że w tym samym miejscu w czasie jednego z wybuchów Krakatau, znikła w r. 1883 część wyspy, by po latach dzięki nowej pracy wulkanu powstawać na nowo.

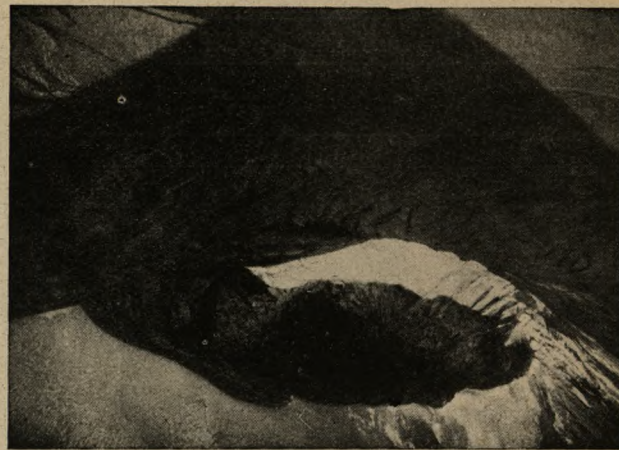
W czasie tej straszliwej katastrofy, w której morze pochłonęło blisko 34,5 km. kwadratowe lądu powstała na Pacyfiku olbrzymia fala wysoka miejscami blisko na 30 metrów, która z szybkością 2.200 km. na godzinę pędziła przez olbrzymie przestrzenie oceanu, by odbić się nie tylko o brzegi południowej Afryki, ale nawet dotrzeć do wybrzeży francuskich Europy.

Krakatau, którego wybuch spowodował tę straszliwą katastrofę, kosztującą życie 35000 ludzi, przez trzy





*Etna, widok ogólny (3279 m.).*



*Kilima Njaro. Wnętrze krateru Lengaj.*

dni rozwijał niezwykłą czynność. Kłęby pary, dymu i ognia niby słup ognisty bily w niebo na wysokość 30.000 metrów, a według naukowych obliczeń z krateru wulkanicznego zostało wyrzucanych 18 miliardów kubiczków lawy, żuźla, magmy, zmieszanej z parą wodną. Na setki kilometrów widać było na niebie olbrzymią lunę.

Tę straszliwą siłę eksplozywną wulkanów nalczy przypisać działaniu wody, która w wielkich ilościach przecieka w głąb ziemi, do jej rozpalonego wnętrza, gdzie zamieniona pod wpływem wysokiego gorąca i ciepła na parę wodną, rozwija niezwykłą siłę wybuchową i wyrzuca wszelkie masy płomienistej magmy.

W łonie ziemi pod stosunkowo cichną korą, liczącą ledwie 50 klm. grubości, znajduje się płonące jądro. Rozpalone do stanu płynnego masy ziemne znajdują się w stanie nieprzerwanego wrzenia, usiłując znaleźć ujście nazewnątrz. Przebijają więc skotupę ziemi, formują kulisto-tarczowe wzdęcia, którego szczytem staje się krater wulkaniczny. Tego rodzaju góry wulkaniczne noszą nawet nazwę tarczowych. Po ich stokach spływa sobie spokojnie lawa, tworząc czasami olbrzymie zbiorniki, wspaniałe ogniste jeziora.

Prawdziwym wielkoludem wśród takich gór jest Mauna Loa na Hawajach wysoki na 4168 metr., obok znajduje się mniejszy Kilandla, liczący tylko 1231 metr. Góry te mają niewielki stopień pochyłości najwyżej 6—8 stopni, toteż ich podstawa ma około 30 klm. obwodu. Krater Mauna Loa ma obwodu do 13 klm. W czasie wybuchu w r. 1877 widziano nad nim słup ognia, wysoki co najmniej na 100 kilometrów.

Wspaniałość widoku, pełnego grozy i trzaskliwego piękna, przewyższa wszystko, co widziały kiedykolwiek ludzkie oczy. Ognisty słup, sięgający hen w niebo, miał wyraźne i ostro zarysowane kształty, a u góry wieńczył go baldachim pary, kłębiącej się i pełnej różowych odblasków.

Interesujący widok przedstawia również krater wulkanu Kitanea. Sący się z niego powoli lawa, tworząc płomieniste, purpurowe jezioro, na którym tu i ów-

dzie wybuchają wspaniałe fontanny pod wpływem eksplozji gazów.

Wogóle należy stwierdzić, że wulkaniczne siły ziemi grają doniosłą rolę krajobrazową. Jakże odrębny ma charakter groźne piękno Jawy, na której prawie wciąż dymi jej 45 wulkanów! — albo czyż nie posiada specjalnego uroku krajobraz Andów, gdzie wymarłe wulkany z ich płasko ściętymi stożkami, w czapce śnieżnej wyrażają spokój i ukojenie! Groteskowy widok przedstawiają t. zw. wulkany błotniste, na których pomarszczonej, jakby starcza twarz, powierzchni tworzą się brzydkie bable i strupy i pękają z niezbyt doniosłym trzaskiem! Hulaśliwość tych wulkanów ma coś z humorystyki dziecięcych baniek mydlanych.

Jakiesz czarujący widok roztwiera się dla oczu w Yeliwstone (St. Zjedn.), gdzie strzeliste gejzery, niby panny w bieli pian, biją w niebo, a wysmukły kształt upodobania je do lilij. Niektóre z nich gorącym strumieniem wody wytryskują na 250 metrów wysoko, jest tam około 3000 źródeł gorących, z tego 100 gejzerów.

Działalność wulkanów, choć tak groźna dla życia człowieka i niszczycielska dla przyrody, ma poza żywiołową pięknoscą, także i swe pożytki. Nie mówiąc już o wielkim bogactwie minerałów, jak bazalt, trachyt, fonolit, podglebie wulkaniczne wykazuje wielkie zalety dla uprawy roślin. Niewątpliwie tylko szczególnym cechem gleby i klimatu okolic wulkanicznych mamy do zawdzięczenia, że na Wezuwiuszu udają się niezrównane „lacrimae Christi“, kawa na Jawie, muskat i imbir na wyspach Moluckich, a wanilja na Baurbou.

Wulkany przytem odgrywają rolę wentylów, przez które ziemia wydała nadmiar swych sił dynamicznych. W przeciwnym razie pod naporem wewnętrznego gorąca i ciśnienia rozpadłaby się pewnego pięknego dnia, jak bańka mydlana w oczach rozbawionej dziatwy. Tylko że ta zabawa kosztowałaby życie całej ludzkości.

*Novus.*



*Kilima Njaro. Krater Lengaj. (2915 m.) (widok ogólny).*

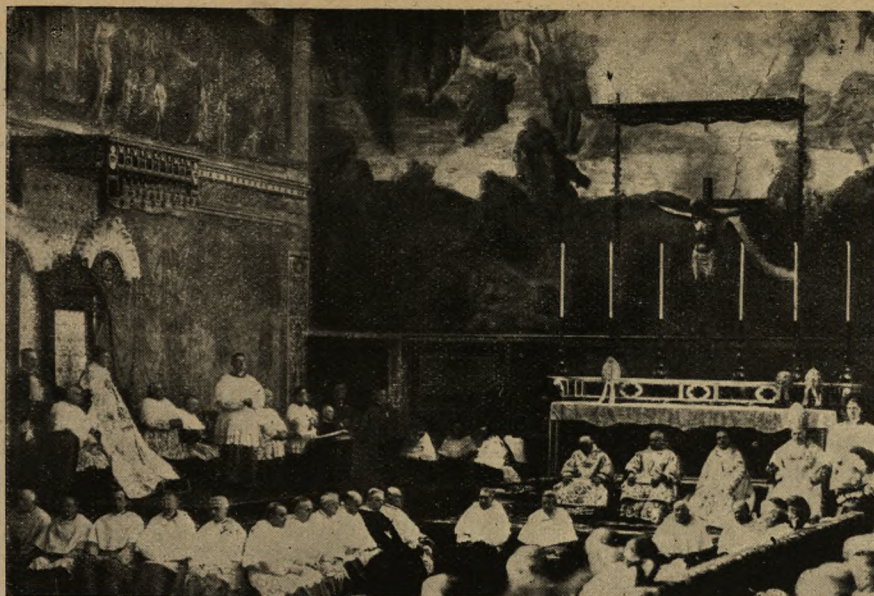


## Głos Ojca Chrześcijaństwa

SŁYSZANY PRZEZ RADJO.

Dnia 12 go lutego br., w dwunastą rocznicę swej koronacji, Ojciec św. Pius XI dokonał otwarcia watykańskiej radjostacji w obecności wysokich dostojników Kościoła i wynalazcy radja Marconiego. Ojciec św. wygłosił przytem mowę, w języku łacińskim, która była słyszana w najodleglejszych zakątkach ziemi.

Złożywszy hołd Stwórcy, który umożliwia ludziom dokonanie takich doniosłych wynalazków jak radjo — Papież wspominając o swym apostołskim posłannictwie głoszenia Ewangelji wśród ludów całej kuli ziemskiej, zwrócił się do hierarchji kościelnej, a więc do kardynałów, biskupów, prałatów i księży, wzywając, by wierni byli swemu wzniosłemu powołaniu; do sióstr zakonnych, które, idąc za radami ewangelicznymi, wzbo-gacają Kościół wzniosłością dziewictwa, kontemplacją, modłami, znajomością nauki oraz słowami i czynami apostołatu; do misjonarzy, którzy jak apostołowie znoszą z wielką cierpliwością trudy i niebezpieczeństwa swej pracy, a nierzadko przelewają krew w tej dobrej walce; do kleru tubylczego pochodzenia, który będąc głównym owocem trudów żołnierzy Chrystusowych, jest równocześnie ich współpracownikiem. Do wszystkich wiernych, a przedewszystkiem do Akcji katolickiej, tej współpracowniczki hierarchji w apostołskim trudzie Kościoła; do niewiernych i dyssydentów, za których Ojciec św. zawsze się modli, prosząc Boga, by raczył ich oświecić, by stała się jedna owczarnia i jeden Pasterz. Do wład-



*Msza św. w kaplicy Sykstyńskiej w 9-tą rocznicę koronacji Piusa XI.*



*Ojciec św. udaje się do radjostacji.*



*Ojciec św. Pius XI, przemawia przed mikrofonem.*

ców, by w sprawowaniu swych rządów kierowali się sprawiedliwością i miłością, pamiętając, że Bóg zażąda od nich kiedyś surowego rachunku; do obywateli i rządzonych, by przestrzegali obowiązku posłuszeństwa wobec władzy. Do bogatych, by uważali się tylko za dłużników Opatrzności i nie zapominali, że Bóg będzie więcej wymagał od tego, kto więcej otrzymał; do biednych, by pamiętali o ubóstwie Chrystusa Pana i nie zaniedbywali gromadzenia bogactw duchowych. Do robotników i pracodawców, by unikali wzajemnych tarć i walk, lecz, by, wspierając się wzajemnie, przyczyniali się do własnego i ogólnego postępu. Do cierpiących i prześladowanych, a w szczególności do tych, których prześladowują nieprzyjaciele Boga i społeczności ludzkiej: Papież modli się za nich i przypomina im słowa Zbawiciela:

— Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy spracowani i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę”.

Ojciec św. zakończył swe przemówienie udzieleniem swego błogosławieństwa apostołskiemu urbi et orbi.

Wrażenie mowy Namiestnika Chrystusowego przez radjo było w całym świecie ogromne. Na ulicach Rzymu a zwłaszcza na głównych placach tłumy zgromadziły się około megafonów, słuchając słów papieskich w głębokim skupieniu i przyklękając w chwili błogosławieństwa.

Po otwarciu radjostacji odbyło się posiedzenie Papieskiej Akademji Nauk, na którym Ojciec św. wręczył Marconi'emu dyplom członka Akademji ze swym własnoręcznym podpisem, oraz wielką wstęgę orderu Piusa i wyraził zadowolenie swe z dokonanego dzieła.



# Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

## PANIE, ABYM PRZEJRZAŁ!

W południowych krajach, pod wpływem dokuczliwszego niż u nas zaru słońca, ludzie częściej zapadają na oczy i łatwiej ulegają ślepotcie.

Wzdłuż drogi karawanowej, wiodącej przez starożytne Jerycho, rozsiadała się zazwyczaj cała procesja kalek różnego rodzaju, pośród których było wielu ślepych.

Karawany przeciągały tędy stale, gdyż na tym wielkim trakcie handlowym zdawien dawna Wschód podawał swe towary Zachodowi, a Zachód Wschodowi. Ale cizba ludzka zagęszczała się tam najbardziej wówczas, kiedy setki tysięcy pielgrzymów z pieśnią „Hallelu“ na ustach zdążyły na święta wielkanocne do Jerozolimy. Wtedy żebracy, spodziewając się większego żniwa dla siebie, dostojnie niemal oblepiali drogi miasta, po których szły karawany.

I oto właśnie idzie drogą ku Jerychu większa, niż zwykle, rzesza ludzi. Niebowały zgłęb, jaki jej towarzyszy, zdradza ją zdaleka, tak, że ślepiec, żebrzący przy drodze, chociaż nic nie widzi, i chociaż przywykł do ustawicznego szumu przechodniów, zwraca na nią uwagę. Zaciekawiony pyta sąsiadów, mających zdrowe oczy, co to takiego się dzieje na drodze?

— To — mówią mu — Jezus z Nazaretu mimo idzie...

Co on słyszy?! Uszom własnym nie chce wierzyć... Czyż to możliwe?— Jezus z Nazaretu idzie i za chwilę tu będzie! Tu, w jego pobliżu!

Tętna jęły mu bić młotem w skroniach i w piersi. Krew łuną rumieńców uderzyła, znacząc na twarzy zorzę nadziei... I łza gorąca opłynęła martwe szklive źrenice, jak ciepła rosa obumarłe kwiaty...

Zerwał się na równe nogi. Zebrał się w sobie i do był z płuc całą siłą głosu, cały jęk zbolalej, nieszczęśliwej duszy. Nie zna, ani nie widzi nadchodzącego Mesjasza, ale słyszał o Nim tyle dobrego... O Jego łaskawości, słodczy, o Jego miłosierdziu bez granic... Dla kalek zwłaszcza, dla nędzarzy takich, jak on właśnie...

W wyciągnął ku Niemu obydwie błagalne ramiona, jakby tym krzyżem człowieczej postaci chciał Mu powiedzieć: „Oto przechodzisz obok ludzkiej Kalwarji Ty, który dążysz ku swojej w Jeruzalem! Nie mijaj obojętnie, lecz wejrzyj i wesprzyj!“

I na głos cały zawołał:

— Jezu, Synu Dawida — zmiłuj się nademną! —

Tymczasem czoło pochodu już było tuż i pierwsi z podróżnych poprzedzających Zbawiciela powstali gwałtownie na ślepca.

— Nie krzycz tak! Cicho siedź i milcz! Sam jesteś bez oczu, to przynajmniej uszanuj uszy Mistrza!

Lecz on, nie zważając na nich, jeszcze głośniejszo woła:

— Jezu, Synu Dawida — zmiłuj się nademną!

Chrystus, który właśnie nadszedł, zatrzymał się w pobliżu i kazał do siebie przywieść nieszczęśliwego. Jak Władca, jak prawdziwy Syn Dawida, Mcsjasz, co zwiastuje miłościwe lato boze, więźniom otwiera ciemnice, niemym przywraca mowę, głuchym słuch, a ślepych wzrok...

Ale choć wie, jakiego zmiłowania potrzeba ślepcowi z pod Jerycha, nie chce pominąć żadnej „joty“ w zwykłym, ludzkim trybie postępowania, w zadośćuczynieniu ludzkiej prośbie.

— Co chcesz, żebym ci uczynił? — zwraca się do żebraka z łaskawym pytaniem.

— Panie! — załkał nędzarz, chyląc Mu się do kolan. Spraw, abym przejrzał!

— Przejrzyj! — rzecze mu Jezus. — Wiara twoja cię uzdrowiła.

W tejże chwili ślepy przejrzał...

Ale nic nie widział dokoła, nic widzieć nie chciał! Ani tłumów odświętnie ubranych, ani palm i ogrodów różanych, ani wspaniałych pałaców pobliskiego Jerycha!

Nie widział nic, okrom jednego tylko Chrystusa!

Za Nim jednym szedł, w Niego zapatrzony... Porwany uczuciem wdzięczności przeogromnej, jak ten świat, który mu widzieć odtąd dano, jak ta noc, z której go wreszcie wyrwała słodka moc Syna Dawidowego, Jego jednego wielbił. „Dawał chwałę Bogu“ i swoim głosem, swoim uczuciem pociągał za sobą do dziękczynienia całą rzeszę pielgrzymów.

— — — — —  
Droga, co wiodła przez Jerycho, łączy się z drogami obu półkul świata.

Okolo święta Paschy, Wielkiejnocy, w okresie Postu Wielkiego, otoczony rzeszą wiernych, idzie po tej drodze wieków Zbawiciel.

Nieprzeliczona ilość kalek żebrze wzdłuż tej drogi. Chromi na drogach Pańskich, głusi na Jego natchnienie, nieumiejący odezwać się do Boga, bo zatracili mowę niebios. Są także w pośród nich i ślepcy...

Nie mogą dojrzeć prawdy, nie widzą duszy własnej, dotykając wciąż tylko ciała. Nie dostrzegają też słodkiej postaci Chrystusa, który leczy narody za narodami, wiek za wiekiem, człowieka za człowiekiem...

Niechaj choć szum usłyszają i gwar orszaku z Nim idącego na ucztę Paschy, by z całych sił mogli zawołać o słońce wiary, o ciepło łaski dla swych dusz:

— Zmiłuj się nademną, Panie, abym przejrzał!





# P R A W A R O J U

Teraz jeszcze muszą przetrwać zimę. Siedzą zbita gromadą tysiąca drobnych ciał, w środku drewnianego mieszkania, na plastrach, gdzie dokoła w sześciokątnych komórkach, nakrytych woskowem wieczkiem, kryje się wonny, życiodajny miód.

Zbierały go i drobnutkiemi kroplami znosiły do ula wciągu długich słonecznych dni. Zbierały go z wszelkiego kwiecia, które rozwijało się od najwcześniejszych dni wiosny — wtedy kwitną kaczęce — aż do dni ciepłej jesieni, kiedy lasy pachną subtelnie wrzosem.

Bardzo pracowite, wylatywały od rana z wesołym dzwonieniem skrzydełek, bijących prędko w powietrze. Nieomylna wiadomość kierowała ich lotem w aleję białych akacji w porze, gdy odkryły się obficie słodkim kwiatem. Leciwały na łąki, zanim skoszono liczne kwiaty razem z trawą i na szerokie pole gryki, gdy tylko zakwitła. Każda pracownica wracała do ula z małą kroplą słodkiego nektaru i podawała ją oczekującym u wylotu; z ust do ust przechodziła pachnąca kropla, aż spoczęła w głębokiej komórce z jasnego, świeżego wosku.

I odrazu od progu wybrana, silna żniwarka zawracała w przestrzeń wabiącą tysiącem zapachów.

Raz po raz mierzyły drobnem skrzydłem przestrzeń nieraz daleką, pracowały bez wytchnienia aż do zachodu słońca. Każdy dzień pogodny trzeba wyzyskać było jak najpilniej, aż zostały nalane po brzegi złotym miodem prawie wszystkie plastry.

Bo tak trzeba, bo tak było od niepamiętnych czasów, od tajemniczego dnia stworzenia, kiedy na pierwszym miododajnym kwieciu usiadła pierwsza brunetka i złota pszczoła.

I jak też było już od bardzo dawna, oddała pszczoła la rodzina należną daninę człowiekowi, temu, który kiedyś nauczył się bronić roju od drapieżnego misia, wieszając ciężką kłodę przy otworze dziupli. A potem wybudował mieszkania pszczołom, dał opiekę, obronę i zasiał wielkie pola białą koniczyną, gryką i rzepakiem — a wzamian pragnął swojej części słodkiego, cennego miodu i wosku, z którego zrobione, wysokie, żółte świece zapłonęły w kościołach. Ale na zimę, na długie miesiące, kiedy ginie i kryje się wszystko życie, kiedy niema kwiatów, zostać musi zapas miodu, aby rodzina pszczoła mogła przetrwać, przeżyć się zanim ciepłe słońce obudzi znowu ziemię. Bardzo powoli, małemi porcjami wypróżniają swoją spiżarnię; tyle tylko zjedzą, aby nie zemrzeć, aby utrzymać w ulu, konieczne dla życia, cie-

pło. Nie poruszają się prawie, zbite w gęsty kłęb, grzeją się wzajem drobnemi, włochatemi ciałami.

Przez całą ostrą zimę, przez początek wiosny, chłodnej i nieprzyjaznej, trzymają się razem, aby uczynić ciepło, które warunkuje życie wszystkich. — Gdyby rozbiegły się, gdyby rozluźnił się, rozplątał żyjący kłębek... zginą wszystkie, spadną martwe, zmarznięte na dno ula.

Wiedzą o tem dobrze, cenią, jak życie samo ciepło wnętrza kłębu, gdzie grzana ciałami tysięcy dzieci, spoczywa dostojna rodzicielka, matka wszystkich i królowa. Spokojna, trochę ociężała, przerastająca ciemnobrunatny tłum poddanych, siedzi zimą beczynna, obsługiwana przez służebne, które do ust niosą jej słodkie pożywienie, gdyż nie je sama nigdy.

A dokoła tłum owadów nawpół sennych nieruchliwych, zczepionych pazurkami drobnych nóżek, zbliżonych gęstym włosom, pokrywającym ich ciała a zatrzymujących cenne ciepło.

Pośrodku kłębu najlepiej, ale dalcj przy brzegu chwyta czasem mróz, poprzez podwójne szczelne ściany wciska się do środka.

Ale sprawiedliwie jest dzielone cenne ciepło między cały naród; każda z ciepłego wnętrza odejść musi powoli ku zienniejszym krańcom, gdzie zaopatruje malutki żołądek w odżywcza krople miodu z otwartej komórki. A potem, również powoli, wraca do wnętrza do ciepła, aby znów odejść z kolei.

Ciągły ruch trwa, w zdawałoby się nieruchomym kłębie, każdy owad pchany siłą instynktu życia, niezmiennie zawsze pełni swoje.

A cały kłębek zbity ciasno, bardzo powoli dąży ku górze plastrów zjadając zwolna nagromadzone zapa-

Bardzo długa zima, ale bliska już chwila, kiedy z nagrzaną słońcem ziemi wyrośnie młoda trawa a z kielichów pierwszych kwiatów wzbije się zapach słodkiego nektaru i uderzy we wrażliwe powonienie owadu. Może nie tak prędko wylecą po miód, ale praca rozpocznie się wcześniej. Z pierwszemi odwilżami wiosny zacznie matka po trochu nieść jajeczka — trzeba nowych robotnic, trzeba młodych sił, aby podolać wyężonej pracy, jaką przyniesie wiosna. Stare pszczoły robocze zbudzą się z zimowego pół-snu, praca czeka i trzeba czyścić stare komórki, w których mają wylęgnać się niedożęte, białe gęsienniczki. Trzeba będzie pielęgnować, karmić i ogrzewać niemowlęta, spoczywające w woskowych korytkach.



*Pszczołka przy pracy.*



I jeden z marcowych dni, pachnących wiosną, wywabi je z zamknięcia że wypadną tłumem w ogrzane słońcem powietrze. I szerokim kołem oblecą z brzękiem pasiekę.

Teraz już w oczach zakwitnie leszczyna, rozwiesi giętkie baze, zsypując, całe złote chmury pyłku z gałązek, poruszanych wiatrem. Po ten pyłek, pożywienie czerwiu, wylatywać będą radośnie i niezmordowanie, małemi kulkami będą go znosić na nóżkach do ula. Skąd

wiedzą kiedy i gdzie zakwitnie bez, wierzba, sasanki i kaczęce? pierwsze kwiaty?

I kto nauczył je lepić misterne plastry z cieniutkich płatków wosku — spiżarnie na słodki nektar? W tylko, że czynią to pewnie i nieomylnie mądrze, nic nie zmieniając tajemniczych praw, rządzących ich pracą, od chwili, gdy w przedwiecznym dniu stworzenia rozkazał Bóg pierwszej pszczole szukać miododajnych kwiatów.

*Jadwiga Guderska.*

## KRYNICA

Piękne dni przeżyła Krynica w okresie od 1-go do 8-go lutego r. b. Kiedy to, do tego miłego naszego uzdrowiska karpackiego, zjechali się przedstawiciele kilkunastu narodów świata, by rozgrywać między sobą na wielkim, lodowym boisku, zapasy o palmę pierwszeństwa...

Nie potrzeba być na to wielkim fanatykiem sportu, by zrozumieć i należycie docenić, olbrzymie, znaczenie propagandowe, jakie mają tego rodzaju imprezy międzynarodowe na wielką skalę, które sprowadzają do nas setki i tysiące cudzoziemców z najdalszych krańców świata pozwalają im poznać nasz kraj i nasz naród. Każą im nietyko uznać doniosły fakt, że w sporcie jesteśmy na równi z największymi narodami świata, ale że, co ważniejsze, nasze młode państwo, nawiązując do świątecznych owych tradycji historycznych, umie pomimo zewnętrznych i wewnętrznych trudności, mimo ciężkich kryzysów ekonomicznych, społecznych i politycznych, przez jakie przechodzi, rozwijać się pomyślnie i tworzyć trwałe wartości; że w oparciu o wielkie bogactwa naszego kraju i wielki duchowy dorobek, wieków swej kultury, naród polski ma przed sobą — świetną przyszłość. To, że jesteśmy duchem młodzi, w sporcie dzielni, jedn: z najpierwszych, to także nie pomatu imponuje. Poznają nas, nie z wrzaskliwej reklamy, ale z faktów i u nas; to dobrze robi, ma wielkie znaczenie ogólnopństwowej propagandy

Pomyślcie tylko: zjechało na te igrzyska do Krynicy kilka tysięcy ludzi, w tem około dwóch tysięcy cudzoziemców, grających drużyn i gości. Grały drużyny: polska, czeska, austriacka, francuska, angielska, rumuńska, kanadyjska, szwedzka. Nadto obecni byli Belg jczycy.

Włosi, Szwajcarzy i Niemcy, którzy choć swoich drużyn nie przysłali, wysłał za to w pokaźnej liczbie widzów i korespondentów. Tych ostatnich, piszących i telegrafujących bezustanku na świat cały, było w Krynicy przeszło stu, w tem około czterdziestu cudzoziemców.

Hotele i pensjonaty przepelnione. Drożyzna wielka. Cała Krynica udekorowana przeslicznie na przyjęcie gości sztandarami, flagami, festonami z zieleni. Wzdłuż drogi z dworca na wielki, 4000 osób pomieścić mogący, stadion, poustawano bramy triumfalne, najeżone flagami państw całego świata oraz przesliczne, w lodowych bryłach rzeźbione pomniki. Wszystko to, z nastaniem zmroku oświetlano rżęsiście różnokolorowemi lampkami i reflektorami. Dwa olbrzymie, śniegiem zasypane świerki, rónobarwn e iluminowane, wyglądały jak choinki w dzień wilji. Stadion do wieczornych rozgrywek oświetlano jak w biały dzień.

Drużyny wyjeżdżały do boju o krążek z czarnej gumy, uzbrojone w długie, zakrzywione drewnane młotki jak fajki na długich cybuchach, wszyscy na łyżwach, przybrani w barwy danego narodu, z numerami lub godłami, po 6 ciu z każdej strony: 5 graczy, bramkarz oraz zapasowi w odwodzie.

Grano najprzód hymny narodowe, których gracze i zgromadzeni wysłuchiwali stojąc z odkrytymi głowami, co nadawało tym zapasom piętno uroczyste, poczem rozpoczynała się gra, nad którą cały czas czuwał baczny na każdy zły lub dobry ruch graczy, sędzia; gra bardzo ciekawa, wybitnie zespołowa, w której w szalonym tempie, jedna partja usłuje, przechodząc kolejno od obrony do

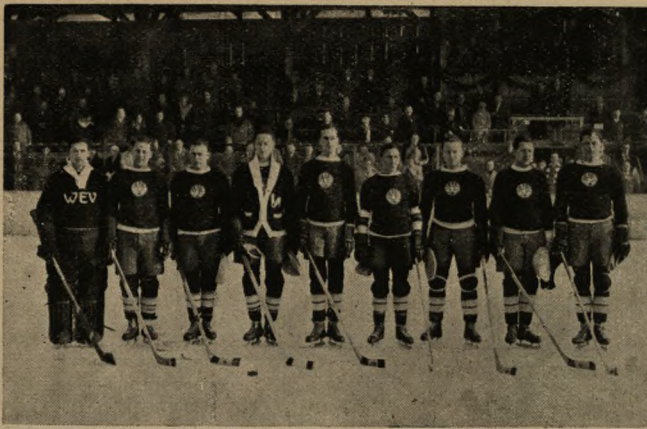


*Drużyny polska i austriacka.*



*Drużyny polska i czeska. (Tupalski przed bramą CSR.)*





*Drużyna austriacka (Mistrz Europy).*



*Zwycięska drużyna kanadyjska. (Mistrz Świata).*

ataku, „wbić gola” drugiej, czyli wpędzić krążek do bramki przeciwnika. Gra niesłychanie porywająca i graczy i publiczność, w której niezwykłymi mistrzami świata okazali się wspaniali Kanadyjczycy z dr. Wattsonem i Mac Calumem na czele zdobywając 9 punktów. Wicemistrzem świata zostały Stany Zjednoczone A. P. (z 8 ma punktami), które też mają świetnych graczy, i co bardzo jest ważne w hockey’u, posiadają znakomicie zgrany zespół, czego najwięcej brakowało naszej drużynie.

Na czoło graczy europejskich wysunęła się Austria, która zyskała jednak tytuł mistrza Europy tylko dlatego, że ostatni już w niedzielę dnia 8-go lutego rano rozegrany match między Polską a Czechosłowacją — był jak się to mówi „remisowy” (o na o) — czyli nierozegrany. Za wzorową i elegancką grę, otrzymali Austriacy nagrodę „fair play” amerykańskiego amb. Willeys’a. Wicemistrzem Europy została drużyna polska, która w trakcie

rozgrywek spisywała się dzielnie, n. p. match z doskonale grającą drużyną szwedzką, rozegraliśmy świetnie, bijąc Szwedów, 2 : 0. Podobnie dobre rezultaty były i z innymi drużynami. Na czoło naszego zespołu wysunęli się doskonali gracze: Kowalski, Adamowski, Materski, Sobiński i kapitalny bramkarz Stogowski.

Dałsze miejsca zajęli Czesi. Szwedzi i Węgrzy. Węgrzy otrzymali honorową nagrodę ministra Zaleskiego.

Wspaniałe zawody krynickie odbyły się w piękną, niezbyt mroźną i słoneczną pogodę, na maowniczym tle białego śniegu, na otaczających górach. Zorganizowane i przeprowadzone sprężysto postawiły one nietylko ze względu na swój światowy charakter, bardzo wysoko autorytet sportu polskiego, ale, z czego możemy być dumni — wobec całego świata i prestige naszego narodu i państwa.

Stanisław Brzeziński.

## POWIEWY

### I.

*Moją słoneczną ojczyznę  
Zbuduję na sercach mas,  
Prostując każdą krzywiznę,  
Scierając każdą ze skaz.*

*Moją słoneczną ojczyznę,  
Co trwa gdzieś — idea — wzór  
Wywołam, jak z wód mieliznę  
I wzrośnie nad poziom gór.*

*Moją słoneczną ojczyznę  
Oblokę w ciało i kość,  
Obszary podścielę żyźne:  
Ma rość, i rość, i rość.*

*Moją słoneczną ojczyznę  
Zwycięży za hufem huf,  
Gdy prawdę wcieli i wyzna  
Najcudowniejszem ze słów.*

### II.

*Troskajcie się o ziemskość czujną troską Marty,  
Nie niechajcie na chwilę kilofa, ni świdra,  
I nie powstawajcie ni chwilę bez warty,  
Bo głowy ciągle świeże dźwiga z mulisk hydra.*

*A jednak — z ducha mocy i bezskażnej bieli  
Powstanie to, co będzie najważniejszą tarczą:  
Stać będziecie, jak z mieczem przeczyści anieli,  
Patrząc, jak złe pociski bezsilnie wkrąg warczą.*

### III.

*W tej nienazwanej, nieważkiej reszcie,  
Co poza wszelką materją tkwi,  
Więcej jest życia, niż w tętnie krwi —  
Przejrzyjcie prędzej — uwierzcie!*

*Sięgnijcie dłonią: oto talizman...  
Chciejcie, usłyszcie zaświatów śpiew,  
Pochylnie czoło, przyjmijcie zew,  
Jak święte dotknięcie chryzma.*

Anna Zahorska.





Sw. Jerzy — rzeźba ludowa w drzewie.

## NA SWIĘTEJ ZMUJDZI

Przed moim odjazdem do Litwy rzekła mi pani S., wyborna znawczyni sztuki ludowej:

— Skoro pan już jedzie do Kowna, proszę zwrócić baczną uwagę na krajobraz źmujdzki... Maluje on doskonale psychikę Litwinów: jest szary posępny, jednostajny i niemal m'ystyczny w jakiejś złowieszczej otaczającej go ciszy.

Znajdzie pan tam również moc pomników ludowych, pracowitych utworów rąk litewskiego chłopca-artysty. Prymitywy te — krzyże, kapliczki, statuetki, rzeźby — odzwierciedlają odwieczną litewską duszę: kontemplacyjną, refleksyjną, uczuciową...

Oczywiście i bez wskazówki tej

byłbym zainteresował się temi fenomenalnymi objawy litewskiej „Meno“ (Sztuki), o której tak entuzjastycznie pisze Nowaczyński w swoich „Pamfletach“. Zwraca na nie również uwagę, atoli dość przelotnie, powierzchownie, płytko, Francuz p. Jean Maucière w swojej książce conieco dytyrambicznej a bodajże i conieco subwenjonowanej przez braci Litwinów<sup>1)</sup>.

W kilku grzecznych, acz naiwnych słowach, rozprawia się imć pan Maucière z prymitywami, prawda, sztuki litewskiej, prymitywami jednak, jakich nie znajdzie się nigdzie więcej, zdumiewającemi, ba, oszałamiającemi, niezwykłą siłą i ekspresją!

A tymczasem rzecz zasługuje na baczniejszą uwagę. Naród można poznać również po jego sztuce. A litewska sztuka ludowa to nie m'ale, niewolnicze, dekadencckie i papuzie naśladownictwo różnych zamorskich kubizmów, ekspresjanizmów czy formizmów, ale natchniona, szczerza, bezpretensjonalna, nieraz seraficka, a nieraz znów naiwna, ale zawsze swojska, rodzima, własna, przede wszystkim własna litewska „Meno“.

Rozsiane są te pomniki w ogromnej ilości na całej Świętej Zmujdzi, na pograniczu Prus, a nawet, częściowo, znaleźć je można jeszcze w Suwalszczyźnie.

Co nadewszystko zdumiewa w tych wiejskich, rudymenarnych krzyżach, statuetkach, kapliczkach? Zupełna odrębność, brak zastosowania się do uświęconych szablonów sztuki chrześcijańskiej, jakiś całkiem swoisty styl. Lud źmujdzki, odsunięty od wielkiego, ubitego traktu, którym podążała europejska kultura i cywilizacja, zagrzebany w tradycji praocjów, żyjący nią, przekazujący ją z ojca na syna — nie zdołał przyswoić wielu form i pojęć chrześcijaństwa. Długie lata jeszcze po przyjęciu chrztu żyła Zmujdzka reminiscencjami wieżi dawnych, pogańskich. To umiłowanie tradycji przetrwało lata i ostało się, mi-



Żmujdzki krzyż przydrożny.





Żmujdzki krzyż przydrożny.

mo, a nawet naprzekór nowym kanonom z Zachodu.

Tradycja wyraz swój znalazła przede wszystkim w niezwyklej kulcie, jakim otaczają Litwini pamięć zmarłych. Ten kult znacznie różniący się od świętych obcowania chrześcijańskiego — przetrwał, jak to stwierdził wybitny litewski archeolog Bassanowiczus, aż do dni dzisiejszych. Przetwał wznoszenia na grobach zmarłych pomników, wykonanych przeważnie z drzewa (z braku kamienia łupanego). Już w starych zapiskach czytamy, że takimi pomnikami upiększał lud żmujdzki mogiły bliskich, a także znakomitych osób. W wieku XV na grobie sławnej księżnej Pojaty piękny pomnik postawił jej syn, Kukuwajtis. Pamięć księżnej Pojaty dotąd jeszcze żyje w ludowej legendzie.

Bassanowiczus pisze, że na grobie księcia Kernasa postawiono pomnik „*honoris eius, statua lignea, que deinde divinis coeremoniis per plures annos culta*”. Podobny pomnik wystawił lud na mogile księcia Spersa.

Z biegiem czasu poczęto stawiać pomniki również na grobach ludzi niskiego pochodzenia. Były to zgruba ciosane pnie drzew, zdobne w symboliczne ornamentacje. Jak dalece atoli odbiegać musiały te pom-

niki od wzorów chrześcijańskich, dowodzi fakt, że jeszcze w r. 1426 biskup żmujdzki pod karą trzech marek zakazuje (!) stawiać krzyże na grobach: „*nulam cruce[m] circa sepulchra mortuorum locent*”. Zakazu tego niepodobna zrozumieć inaczej, jak wyrazu potępienia dla symbolistyki pogańskiej. Krzyże stawiane były w charakterystycznej pozycji: po stronie nóg, a nie głowy „w tym celu — jak powiada kronikarz — aby duch, oderwawszy się od ciała, łatwiej znaleźć mógł oparcie”. Pomniki na grobach mężczyzn były wyłącznie z dębiny, na grobach kobiet mogły być tylko z lipy lub brzozy. Zdobnie je szereg ornamentacji, rzeźb, statuetek, symbolów. Na wzorach i rysunkach Bazzembergera, Kursaitisa, Frólicha, Bottigera, Zwecka, Szematisa i Varnasa, widać na wierzchołkach tych pomni-

ków motywy kwiatów, roślin, zwierząt ulubionych (szczególniej koni), ptasząt. „Śpiew ptasząt rozweselił ma sen tych, którzy spoczywają pod ziemią”.

Krzyże przydrożne również zdają się mieć charakter pomników, stawianych w czasach zamierzonych bóstwu. Bóstwo to było opiekunem rozdroży i wędrowników. Lud zwał je Yergutelis. Był to bóg bardzo popularny i lubiany, o czym świadczy i dziś zwyczaj wśród prostego ludu zwracania się do Yergutelisa z inwokacjami.

Forma krzyżów litewskich przedstawia się niesłychanie różnorodnie. Znany litewski malarz, Adam Varnas, rozmaitość tych typów liczy do trzech tysięcy! Ich doskonałym malarzem jest pejzażysta litewski. Antanas Szemaitis. Niewątpliwie, krzyże żmujdzkie stanowią nader intere-



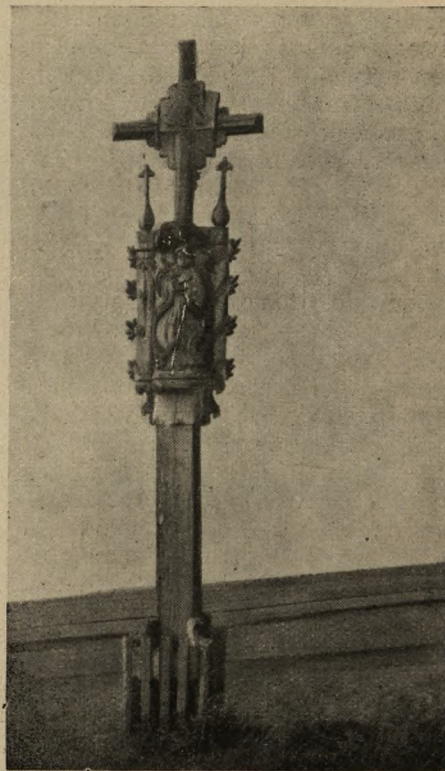
„Krikstaus Kupintojo” — rzeźba w drzewie.



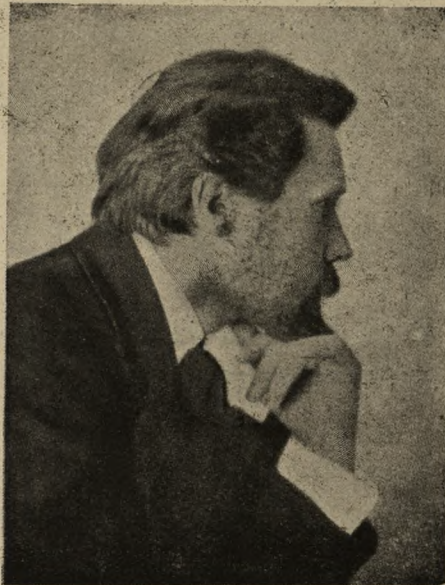
sujący materiał zarówno pod względem artystycznym, jak i naukowym. Jedne zdają się wprost przypominać antyczny styl grecki, inne — buddyjski, gotycki, to znów barokowy.

Charakterystyczną cechą kapliczek lub grobów są krzyże, kute z żelaza przez znanych z solidnej roboty... kowali żmujdzkich. Zdobie je aureola, nieraz całkowicie ukrywająca kształt krzyża. Aureola ta jest bodaj najbardziej znamiennej cechą krzyżów żmujdzkich.<sup>3)</sup>

Zdobia te krzyże znaki symboliczne ciał niebieskich: słońca, gwiazd, księżyca. Inne posiadają symbole Męki Pańskiej: drabinę, włócznię, gwoździe, młotek itp. Na innych jeszcze widać prymitywną stylizację kwiatów, roślin i liści, lub też motywy geometryczne, zachynające się zawsze pośrodku kompozycji i w miarę koncentrycznego jej rozwoju, coraz bardziej się komplikujące. Rzecz szczególna więc, że postać Chrystusa, wysunięta zawsze na plan pierwszy w krzyżach krajów zachodnich, tutaj, przeciwnie ginie pod ciężarem ornamentacji i elementu dekoracyjnego. Inny motyw dekoracyjny, spotykamy dość



Krzyż przydrożny (kapliczka).



Antanas Szemaitis  
litewski malarz krzyżów żmujdzkich.

często, to dzwoneczki, zawieszane u pułapu kapliczki, w rogach.

Zasadniczą atoli część dekoracyjnego tych pomników ludowej sztuki litewskiej stanowią rzeźby świętych Pańskich, pojedyncze lub też połączone w grupy. Są to statuetki, rzeźbione w drzewie. Uczeń dowodzą, że pochodzenie ich odnieść należy również do epoki pogańskiej. Świadczyć ma o tem fakt, że po dziś dzień figurki te lud nazywa „dievukai” czyli „małe bogi”. Zdobia one krzyże przydrożne i kapliczki i skrzętnie kolekcjonowane są i zbierane w litewskim Muzeum Sztuki (Galerja Czurlonisa).

Jeden motyw przecież powtarza się częściej, z widoczną rzeźbioną satysfakcją. Jest to figura Chrystusa Frasobliwego. — „Krikstausa Rasobliwojo”. Rzeźbę tę umieszczano we wnętrzu kapliczek lub we wnękach pni dębów.

Chrystus — przedstawiony jest w pozycji siedzącej, z czołem opartym na prawej dłoni. Lewa ręka oparta na kolanie. Przejmujący jest wyraz twarzy Chrystusa: głęboko zamyślony i zatroskany. I zdumiewająca rzecz, ile ekspresji mieści w sobie ta niepozorna, prymitywna rzeźba, jak prostymi środkami osiągnięto tu efekt nieporównany.

Ów Chrystus Frasobliwy jest bodaj koncepcją najbardziej oryginalną, a zarazem jest wyrazem symbolicznym charakteru narodowego, kontemplacyjnego i skupionego.

Eugenjusz M Schummer.

<sup>1)</sup> Jean Maucière: *Seus le ciel pâle de Lithuanie*. Librairie Plon. Paris

<sup>2)</sup> G. Salvatori: „L'art rustique et populaire en Lithuanie”. Casa Editrice. Milano, 1925.

<sup>3)</sup> E. M. Schummer: *Nowa Litwa*. Warszawa, 1930. Nakładem Księg. F. Hośicka

## OSTATNI KOBZIARZ PODHALA

W wiatrem podszytą, starą przyodziany gunią —  
Czy deszcz, czy chłód, czy upał, czy lato, czy zima —  
On zawsze błędnym krokiem po bezdrożach sunie —  
I nikt go w jednym miejscu długo nie utrzyma.

Gdy stanie w miejscu, rzuci mgławami oczyma,  
Poskrobie się nieznacznie po włosów kółtunie,  
Przeżegną się nabożnie — lub na urok splunie  
I całą ust swych parą kobzę swą nadyma.

Miech — jak wór, w którym Eol sforę wichrów więzi —  
Pęcznieje... Gdybyż wiatrem napełniony trzosik  
Tak pęczniał! jakże rzadko kapnie doń choć grosik!

A grajek obejmuje z miłością w ramiona  
Kobzę, co huczy bólem i szlochaniem rżęzi  
Lub skargą pobekuje jak owca zraniona...

Józef Birkenmajer.



## NIELETNI PRZESTĘPCY W ŚWIETLE STATYSTYKI

Na czoło zagadnień aktualnych w życiu naszego społeczeństwa, wysuwa się obecnie zagadnienie nieletnich przestępców. Liczba tych najmłodszych parjasów losu wzrasta niepokojąco z dniem każdym. Gdy bowiem w r. 1924 nieletnich przestępców było 18.645, to w rok później już 20.719, a w r. 1926 aż 24 tysiące.

Co się tyczy klasyfikacji przestępców nieletnich, to najcięższą z popełnionych zbrodni jest działalność antypaństwowa, przyczem na ogólną liczbę 61 skazańców, 42 pochodzi z b. zaboru austriackiego. A więc już w szeregi tych małych, irredenta ukraińska zaszczerpał nienawiści do Polski.

Najliczniejszą z rubryk jest oczywiście rubryka zbrodni pospolitych, a wśród niej kradzieży, za które w ciągu roku skazanych było 17.548 nieletnich przestępców. W ogólnej liczbie tych młodych skazańców, znajduje się aż 1.489 recydywistów, t. j. takich, którzy już niejednokrotnie byli w kolizji z Kodeksem Karnym.

Należy również zwrócić uwagę i na to, że na 24 tysiące nieletnich przestępców, jest 6.419 zupełnych analfabetów. Najwięcej wogóle nieletnich przestępców jest w b. zaborze austriackim, bo aż 10.013.

Na tych 24 tysiące przestępców nie możemy patrzeć jak na suche dane statystyczne. Musimy wziąć pod uwagę to, że za każdą cyfrą, kryje się wyblakła postać nieletniego przestępcy.

W walce z nieletnim przestępcą najmniej winna mieć do powiedzenia represja karna, jako niezbyt chwalebna pozostałość klasyczna. Społeczeństwo nie może być zadowolone, gdy korzystając z pełni praw, skazuje, stając przed niem — w roli przestępcy zgłodniałe, bezdomne i zaniedbane od zarania swego życia — dziecko ulicy.

Tego rodzaju „nowoczesną profilaktyką“ nie pozbedziemy się, niestety, przestępców, raczej będziemy ich hodować. Izolowanie na przeciąg kilku czy kilkunastu miesięcy nieletniego skazańca, w niczem nie sprzyja zmniejszeniu się liczby przestępców.

Musimy wziąć jeszcze i to pod uwagę, że późniejsi recydywiści, wyrastają jedynie z nieletnich przestępców. A trzeba być mocno naiwnym, aby uwierzyć, iż późniejszego przestępcę zawodowego, uda się nam odzyskać dla społeczeństwa, jako zdrowego moralnie obywatela. Wszelkie próby, jakie czynione były dotychczas w tym kierunku, speliły na niczem. I obecnie społeczeństwo nie myśli już o wychowywaniu i nauczaniu tego „starego“ recydywistę, lecz o tem, w jaki sposób możnaby go na jaknajdłuższy czas unieszkodliwić.

Inaczej jednak należy postępować z nieletnimi przestępcami. Są to bowiem w większości wypadków „uczuciowi anarchiści“, którzy w żaden sposób nie mogą w swych nader ograniczonych umysłach znaleźć odpowiedzi na szereg nurtujących ich pytań życia społecznego.

Bagatelizować przestępców nieletnich i przechodzić nad tem zagadnieniem do porządku dziennego, byłoby bardzo ryzykowne. 24 tysiące jednostek, które wycho-

wała ulica — są bardzo podatnym materiałem do wszelkich wystąpień, stanowią zbyt poważną armję, by obojętnie spoglądać na nie.

Kto przynajmniej raz przeszedłby się do przybytku Temidy i ujrzał te wychudłe, poźółkle istoty, które zasiały na ławie oskarżonych, ten napewno cały swój wysiłek skierował, aby przyjąć im z pomocą.

Trzeba się przypatrzeć ile to dziecko „nerwów straci“, zanim doczeka się wreszcie sentencji, mocą której zostaje skazane na pobyt w osławianym Studzieńcu. Ilekroć do szkodliwych refleksyj budzi się w tym „przestępcy“.

I wówczas jeżeli w tem dziecku istniał kiedykolwiek instynkt ładu, to niezawodnie zostanie on zwalczony i zmiadżdzony przez potężnie rozprzestrzeniający się instynkt anarchji.

Nienawidzi ono społeczeństwa, staje się nieufne i zamiarem jego jest: zemścić się. To jest, niestety, psychologia nieletniego przestępcy.

Zatrważająca liczba kilkunastoletnich skazańców jest wielkiem oskarżeniem, rzuconem pod adresem społeczeństwa. Jeżeli nie chcemy przeciwdziałać wzrastającej liczbie przestępców wśród nieletnich — ze względów ideowych, to musimy uczynić to z pobudek utylitarnych. Wiemy z doświadczenia naszego wschodniego sąsiada, do czego doprowadziło tołstojskie „niesprzeciwianie się złu“. My na to nie możemy pozwolić, by ci najmłodszy parjasi losu, na wzór sowieckich band włóczęgów, stali się groźnym niebezpieczeństwem.

Jedynym wyjściem byłoby zorganizowanie na wzór państw zachodnich „społecznych domów pracy“. Wówczas każdy nieletni przestępca — zamiast do zakładu poprawczego — szedłby do warsztatu pracy. Po paru latach wyteżonej działalności pedagogicznej, taki „wypędek społeczny“ zostaje rzemieślnikiem i idzie w życie z zaufaniem do społeczeństwa, które nie pozwoliło mu wypalić na ciele piętna przestępcy i nie zamknęło go w celi więziennej wraz z recydywistami.

I tutaj jest dla katolików wielki teren do pracy, który dotychczas leży odłogiem.

Zbudowanie takiego zakładu napewno mniej kosztowałoby społeczeństwo, niż utrzymanie więziennicy dla 24 tysięcy nieletnich przestępców. A wynik ilekroć zyskowniejszy.

Izolowanie bowiem dziecka od amoralnego środowiska, w jakim dotychczas jest wychowane, już samo przez się daje pozytywny skutek. Warunki społeczne bowiem, w jakich zmuszone jest to biedne dziecko przebywać, wywierają olbrzymi wpływ na jego młody umysł. Antyspołeczne refleksje nieletniego przestępcy są w przeważającej większości — konsekwencją tych warunków, w jakich się wychował.

Dlatego też, aby tysiącznie szeregi nieletnich skazańców, stały się w przyszłości zdrowymi obywatelami trzeba już dziś zakasać rekawy i zabrać się do przeorania tego niezwykle zachwaszczonego terenu.

Wacław Grabowski





# KAPRYŚNA MUZA

NOWELA

Jèrôme Lenoir był bileterem w drugorzędnym kinie „Soleil“ w Marsylii. Dwudziestoletni, zgrabny, o wyrazistych rysach twarzy młodzieniec lubiany był przez hałaśliwą publiczność dzielnicy portowej. Odznaczał się tubalnym, chropowatym głosem, którym nawoływał zwykle do porządku płynące w bezwładzie na widownię tłumy. Przewzano go za to wyjcem — „Jèrôme-hurlleur.“

Drugą charakterystyczną cechą młodego Francuza był niespotykany entuzjazm dla dziesiątej Muzy, graniczący wprost z obłądem. W mieszkaniu jego, marnej mansardzie, uderzało przychodnia piękne, duże lustro — jedyny powiernik talentu właściciela, wysiadującego przed nim godzinami. Wieczorem, każdą wolną chwilę spędzał za kotarą drzwi prowadzących na widownię. Zarł wtedy płomiennymi oczyma z ekranu wielometrową taśmę, owijając ją na motek gorączkowej fantazji. Od świetlnego węża zapaliło się wreszcie w głowie Lenoir'a. Zamarzył o karierze filmowej.

Przy postanowieniu trwał niezłomnie. Dwa lata wkuwał słówka angielskie, biorąc lekcje od urzędnika komendy portu wzamian za fizyczne posługi. W południe uwijał się na wybrzeżu w gromadzie marynarzy ze statków amerykańskich i wielkobrytyjskich. Gadał bezustannie, nie bacząc, iż obdzielano go często swadą naszpętniejszego słownictwa.

— Jesteś warjat — śmiali się koledzy.

— Zobaczycie to wkrótce na płótnie — powtarzał uparcie.

Aż pewnego dnia zniknął.

Dążący do celu człowiek często jest dzikiem zwierzęciem. Zaostrzone instynkty pierwotne przystosowują go do każdej sytuacji, pozwalając na wyzyskanie najsłabszych okazji. Tak było z Jèrômem Lenoir.

Wylądował on na bruku wyśmionego miasta — Hollywood. Dopóty nie spał, głodował i skamlał w biurach wytwórni „East“, aż zgodzono go na statystykę do filmu „Nadczłowiek“.

Podczas zbiorowych scen wysuwał się zawsze naprzód. Nie mogły ujść oku reżysera Arthura Brooc'a plastyczne, pełne wyrazu, ruchy i fotogeniczna twarz chłopca.

Po kilku oględzinach i próbach powierzono mu małą rolę w „Cieniach ulicy“. Ocena wypadła jaknajpomyślniej. Wytwórnia „East“ podpisała z nim kontrakt. Odtworzyć miał postać bohatera w obrazie p. t. „Bogacz“.

Treść wyglądała w krótkich słowach następująco. Pewien magnat przemysłowy, zimny egoista, człowiek liczący, bezwzględny w przestrzeganiu swych matematycznych zasad życia, zagrożony został ruina materialną. Ocala go od niej sekretarka, o której dotychczas wiedział tyle tylko, że na konkursie w stanie New-Jersey zdobyła pierwszą nagrodę w pisaniu na maszynie. Młoda ta osóbką jest spadkobierczynią olbrzymiej fortuny stryja-kawalera i przeznaczają ją całkowicie na uratowanie milionera. Czyny to przez podstawionych ludzi, zachowując ściśle incognito. Człowiek, nad którym chwilę tylko wisiała straszna katastrofa, doznaje wstrząsu nerwowego, co zmienia zasadniczo jego strukturę psychiczną. W stanie rekonwalescencji dowiaduje się wreszcie, komu zawdzięcza wypłynięcie na czyste wody. Uczucie

miłości znajduje do niego dostęp. Poślubia swą wybawczynię i na własnym szczęściu stara się odtąd budować szczęście innych.

Bohater Jèrôme Lenoir tonie teraz w powodzi światła juppiterów. Bystry obiektyw chwyta każdy jego gest. Uwieńcza niemo każde poruszenie ust, z których wychodzą rwące uszy, przykre, gardzielowe słowa.

Partnerką artysty jest śliczna Mary Tresor. Z podrzędnych ról zasługuje na uwagę Billy Grif, płomienny śpiewak z jazz-bandu o czarownym, miodowym timbrze głosu.

Film nagrano. Jèrôme wie obecnie, że rulony taśmy powędrują w świat szeroki. Może trafią do kina „Soleil“ w Marsylii — pomyślał z dziecinnym uśmiechem — choć wielkie obrazy grają tam czasem w rok po pierwszorzędnym kinoteatrach. Nie, zapewne nie trafią. Zato w tysiącach miast tysiące dziewcząt znać będą Jego podobiznę.

Były bileter stał się sławny. Konstelacja gwiazd Hollywood'u wzbogacona została nowym nabytkiem. Coprawda szemrała już wtedy lekliwie nowina o filmie dźwiękowym, lecz śmiano się z niej serdecznie.

Mijały miesiące. Lenoir otrzymał nadwycieczne engagement. Wytwórnia „American Pictures“ podpisała z nim umowę. W komedii, którą nakręcano ołśnił reżysera i liczny zespół aktorów.

Wreszcie kupił sobie willę. Takie jest prawo gwiazd. Nie zapłacił całej należności, ale od czegoż dalsze dochody?

Z Mary Tresor widywał się coraz częściej. Spacery, przejażdżki samochodem, długie rozmowy zbliżyły ich do siebie bardzo.

Tymczasem „talkie“ nabierał rozgłosu, choć nie liczono się z nim jeszcze jako z poważną konkurencją dotychczasowej sztuki filmowej.

Młody wybraniec losu pomyślał o domowym ognisku. Czy nie miał do tego prawa? Był przecież dzielnym chłopcem, o ładnej powierzchowności i rosnącej z dnia na dzień sławie. Pewnego razu zapytał pannę Tresor bez ogródek:

— Mary, wiesz, że cię kocham.. Czy nie chciała-bys zostać moja żona?

Jasnv uśmiech obleciał jej twarz.

— Widzisz, Jèrôme, jesteś Europejczykiem. Choć grałeś rolę amerykańskiego bogacza, zbyt jednak idealizujesz życie w jego prawdziwym biegu. Poczekaj trochę. Nie mówię, że cię nie kocham, ale daj mi czas do namysłu..

Przystal na to bez wahania, Ręce jej zatopił w pocałunkach.

Biedny Jèrôme Lenoir, Jèrôme hurlleur!!

Nie wiedział, że za słowami partnerki jego ukrywa się złowieszczy pomruk nadciągającej burzy, burzy — dźwiękowca, a z pomruku tego rozbrzmiewa aksamitny tenor — głos Billy Grifa.

I nadeszła klęska. Straszna, nieublagana. Wwiec — Lenoir runął, jak meteor w momencie, gdy zajaśniał. Zagładzie uległo też wielu mu podobnych. Przewrotność Mary Tresor godna była podziwu i została wynagrodzona. Artystka wyszła za mąż za Billy Grifa.

Pewnego wieczoru zbiedzony jakiś samotnik błędził po ulicach Marsylii. Zatrzymywał się przed większe-



mi gmachami kinoteatrów, by obejrzyć zdjęcia. Wszędzie rewje, jazz-bandy, girlsy... Dwa afisze bryzgały balwochwalcami wyrazami uznania dla talentu Billy Grifa.

Człowiek skierował się ku dzielnicy portowej. W kinie „Soleil“ nabył bilet na balkon. Ze wzruszenia nie zauważył nawet tytułu wyświetlanego filmu. Wgramolili

się ciężko po schodach. Usiadł i spojrzał tępo w ekran. Przetarł oczy...

Na poczcziwem, starem płótnie przesuwally się sceny z „Bogacza“.

Lenoir — biedak śledził dzieje milionera — Le-noir'a...

K. M. Ogrodzki.

## D Z I E C K O

Cudowne urządzenie życia przez Stwórcę polega na tem, że z chwilą urodzenia się dziecka dla rodziców, a zwłaszcza dla matki, otwiera się nowy świat, który przeważnie tak pochłania duszę rodziców, że staje się często ich całym, a nawet wyłącznym światem. Wówczas dziecko zajmuje w domu miejsce słońca, naokoło którego wszystko się kręci.

W urządzeniu tem tkwi niezmiernie głęboka, gdyż z dzieckiem nowonarodzonym rodzą się nieustannie nowe możliwości przebudowy świata, którym rodzice według stopnia swego uświadomienia od zarania życia swych dzieci mogą nadawać dobry lub zły kierunek.

Gdy tak spojrzymy na dziecko, będzie ono dla rodziców nie słońcem fizycznym, naokoło którego wszystko się kręci ciągle w kółko aż do zawrotu głowy i takiego zmęczenia, że to życiodajne słońce stanie się utrapieniem, lecz słońcem duchowym, w którym się ciągle świat odradza, stanie się źródłem niewysychającym siły życiowej dla jego rodziców.

Tymczasem uznać musimy, że dziecko ma w sobie duszę nieśmiertelną, gdyż żaden czynnik na świecie nie jest zdolny poruszyć u ludzi dorosłych tych najgłębszych tajników duszy ludzkiej, które jedynie na odgłos czystej duszyckiej dziecięcej odzywają się w sercach ludzkich jednogłównym chórem i drgają jak boska harfa harmonijnie przez wieki całe z tem samym napięciem, z tą samą niespożytą siłą, której żadne złe moce ani żadne kataklizmy dziejowe zniszczyć nie mogą.

Gdy tak będziemy rozumieli i odczuwali dziecko, wówczas będziemy odnosili się do niego z należytem pietyzmem, z konieczną starannością i nieodzowną przecznością. Wówczas spojrzymy na nie z wyższej perspektywy, z której jedynie przewidzieć możemy całe życie nowonarodzonego człowieka, i z której patrząc według najlepszego naszego zrozumienia pokierować możemy jego losami dla jego dobra i szczęścia.

Rozmyślając nad drogami, które prowadzą do tego wymarzonego celu, łatwo dojdziemy do przekonania, że tylko przez dobro, miłość i piękno, te zasadnicze pierwiastki boskie, prowadzi droga do szczęścia.

Wrażliwa dusza dziecięca, bowiem, jak gąbka, chłonie w siebie wszystko, co je otacza, i trąci w przyszłości tą atmosferą, która je w dzieciństwie otaczała. W domach, w których dla uczuć społecznych czyli ludzkich niema miejsca, wyrastają tylko samoluby, które prawdziwego szczęścia nigdy nie zaznają i w zawodnej materji szukać będą zapomnienia. Tam natomiast, gdzie panuje miłość bliźniego, rosła jedynie będzie i wzmacniała się dusza dziecięca na pożytek społeczeństwa.

Stawiając sobie przy narodzinach dziecka tak dalekie cele, pamiętać musimy, że dusza dziecięca tkwi w tem słabem jego ciałku, które jest jej przybytkiem, a później ma się stać jej narzędziem. Jeżeli więc chcemy zapobiec nieszczęściu, aby dusza nie chromała i przedwczes-

nie z niego nie uleciała, musimy dbać o harmonijny rozwój ciała i duszy, wzmacniać je równomiernie i kierować ich rozwojem rozumnie.

Aby ułatwić sobie to trudne zadanie, możemy przyjąć ciało i duszę dziecka jako jednolity twór i porównać je z drzewkiem, które jako ogrodnicy wyhodować mamy. Wiemy wszyscy, jakich cudów dokazać może ogrodnik zamilowany w swym zawodzie. Wiemy, że z tego samego ziarna, z którego wyrastały ongiś dzikie grusze, powoli wyhodować potrafił najszlachetniejsze gatunki drzew ogrodowych, których owocami raczy się ludzkość. Wiemy, że ich nie tuli do siebie, nie ścisła i nie całuje, a tylko podlewa, przycina, szczepi i śledzi kochającym okiem.

Czem dla drzewka jest gleba, którą ogrodnik dobrze wpięrow uprawić musi, tem dla dziecka jest dom rodzicielski, w którym wzrasta. Czem dla drzewka jest podlewanie, którego nigdy nie może być za mało ani za dużo, tem dla ciała dziecka jest pożywienie, a dla duszy uczucie, które powinny dziecku być udzielane tylko w miarę jego a nie rodziców potrzeby, zależnie od stopnia jego rozwoju, a zawsze pod kątem widzenia jego przyszłości.

Do prawidłowego rozwoju drzewka potrzebna jest odpowiednia ilość słońca i powietrza, potrzebny jest wiaterek, któreby je poruszył, potrzebne są deszczyk, lub rosa dla jego orzeźwienia w dniu upalne. Podobnie ciało dziecka bez słońca i powietrza nie może się rozwinąć i pozostałoby wątłe i blade. Również wietrzyk i woda działają na ciało dziecka wzmacniająco czy orzeźwiająco.

Tak samo dusza dziecka potrzebuje dla swego rozwoju słońca w postaci radosnego oka rodziców i ciepłych słów uznania za dobry czyn przez nie spełniony, potrzebuje świeżego powietrza, zawierającego dużo tlenu, czyli atmosfery, przesiąkniętej prawdą, potrzebuje wiatru w postaci ruchu otoczenia, pobudzającego przykładem swym do zajęcia się zabawą czy pracą, potrzebuje deszczyku w postaci słów karcących za czyn egoistyczny, albo rosy w postaci kropel potu, spływającego z czoła rodziców jako symbol ich poświęcenia się, które dziecko zobowiązane jest oddać następnemu pokoleniu.

Gdy drzewko urosnie i jest dosyć silne, ogrodnik szczepi je, aby osiągnąć szlachetniejszy owoc, zadając mu przytem niewątpliwie ból. Podobnie rodzice nie powinni się cofać przed zadaniem dziecku bólu, jeżeli potrzebne jest zaszczepienie mu przeciwciał, dających mu możliwość zwycięstwa w walce z zarazkami chorób zakaźnych. Jeszcze bardziej czynność ogrodnika przypomina szczepienie młodzieńcowi szlachetnej idei, które odbywać się zawsze musi z bolesnem dla niego przecieciem kory egoizmu i otwarcia mu oczu na zło go otaczające, wymagające od niego zaparcia się siebie, ciągłego wysiłku i dobrych czynów.



Gdy drzewko podrasta, ogrodnik przycina krzywo rosnące gałązki i niskie pędy, a w górę rosnący pień przywiązuje do palika, aby prosto wyrósł i nie złamał się pod naporem burzy, tak samo rodzice odwracają uwagę dziecka od niskich popędów a wzbudzają w niem szlachetne kierunki rozwoju, przywiązując do siebie miłością duszę dziecka, aby nie załamała się pod naporem pokus i wytrwała na prostej, lecz trudnej drodze cnoty i poświęcenia aż do czasu, kiedy w walce życiowej o dobro kraju i ludzkości nie zaczerpnie tyłu sił moralnych, aby mogła znaleźć oparcie w sobie i stać silnie na straży dobra.

Każdy dobry ogrodnik zna wszystkie niebezpieczeństwa, które grożą hodowanym przez niego roślinom w postaci mszyc, gąsienic, robactwa i wszelkiego rodzaju chorób grzybkowych. Podobnie rodzice znać muszą wszystkie niebezpieczeństwa, jakie grożą ciału i duszy

dziecka. Przez utrzymywanie starannej czystości ciała strzec je muszą od wszelkich owadów i bakterij chorobotwórczych, a równocześnie przez hartowanie wzmacniać ciało, aby miało siły uodpornione w razie zetknięcia się z chorobą. Tak samo rodzice strzec muszą duszę dziecka przed takimi chorobami, jak lenistwo, obojętność, kłamstwo, samolubstwo, złośliwość i t.d. Chorobom tym najłatwiej zapobiec można przez umiejętne i stałe zajęcie dziecka zabawą czy pracą.

Starania i trudy około dziecka - drzewka poniesione niewątpliwie przyniosą najcenniejsze i najśłodsze owoce w postaci niczem niezastąpionego zadowolenia moralnego, które płynie z poczucia dobrze spełnionego obowiązku i prawdziwej radości nad prawidłowym rozwojem ciała i duszy dziecka dla dobra całego społeczeństwa.

*Dr. Fr. K. Cieszyński.*



## A N D A N T E

*Smutny mój dom, pusty mój dom,  
Odlogiem leży pole,  
Jednak nie daję płynąć łzom,  
Szanuję Bożą wolę.*

*Jednak się krupię dzień za dniem,  
Godzina za godziną,  
Myślę, że życie przykrym snem,  
Z tych snów, co prędko miną.*

*Ze przyjdzie laski jasny dzień,  
I chwila — jedno mgnienie,  
Co daje klucz do cudnych śnień,  
Otwiera nam więzienie.*

*Wskazuje innej drogi szlak,  
W regiony, — ponad światy,  
Odfrunie dusza, jako ptak,  
Świetlisty i skrzydlaty.*

*Odfrunie dusza — wolna już,  
W krainę wymarzoną,  
Gdzie niema łez, gdzie niema burz,  
Miłości ogień płoną...*

*Smutny mój dom, pusty mój dom,  
Odlogiem leży pole,  
Jednak nie daję płynąć łzom,  
Szanuję Bożą wolę...*

## C I E Ń

*Jest w życiu taki dzień,  
Że okno się uchyli,  
Przelotny zajrzy cień,  
I zniknie w jednej chwili.*

*Lecz w piersi rzuci grot,  
Obawę w myślach wznieci,  
Podniebny zniży łot,  
Jak prawdy błysk zaświeci.*

*Co za przelotny cień,  
Z nim ból i męka cała,  
Przez okno w taki dzień?...  
To przyszłość twa zajrzała...*

*Nadmiernie ciężką dłoń,  
Na sercu twem położy,  
Bezdenną wskaże toń,  
Surowy wyrok Boży.*

*Wnet zerwie się jak ptak,  
Twa dusza, dziwnie trwożna,  
W życiowy patrząc szlak,  
Skąd uciec już nie można...*

*M. v. W. SENDLEROWA.*



## Z WIEDZY, LITERATURY I SZTUKI

WŁADYSŁAW ŻELEŃSKI  
(W 10-tą. rocznicę śmierci.)

W naszym życiu muzycznym przed wojną wybitną rolę odgrywał Władysław Żeleński, jeden z ostatnich kompozytorów epoki romantycznej. Wobec tego, że upłynęło obecnie dziesięć lat od jego śmierci, chcemy mu kilka słów, na tem miejscu, poświęcić

Władysław Żeleński był nie tylko wybitnym kompozytorem, ale, nie mniej znakomitym pedagogiem i organizatorem naszego muzycznego życia.

Jako kompozytor — twórczość swoją opiera na tematach czerpanych z legend i historii polskiej. Odnacza się ona, wybitnie, cechami naszego na rodowego charakteru — barwnością i temperamentem. Przytem odczuć w niej można reminiscencje i wpływy Chopina i Moniuszki. We wszystkich utworach niemal sztuki muzycznej pozostawił nam Żeleński swoje utwory: pieśni i chóralne dzieła, orkiestralne kompozycje, dalej organowe i fortepjanowe. Ale przede wszystkim do dnia dzisiejszego nie schodzą z repertuarów naszych scen opery Żeleńskiego takie, jak „Konrad Wallenrod”, „Goplana”, „Stara Baśń” i inne.

Jako pedagog i organizator muzycznego życia — Żeleński głównie jako kierownik Konserwatorium w Krakowie, na którym to stanowisku pozostawał niespełna pół wieku, wykazał swe wybitne zdolności.

Może Żeleńskiemu właśnie, należy zawdzięczać, że jego praca, na tej placówce polskiego życia muzycznego przyczyniła się i ułatwiła wiele do postawienia muzyki na tym poziomie, na jakim ona obecnie u nas się znajduje.

Tych kilka słów skreślonych dla przypomnienia zasług i pozycji, Żeleńskiego, w dziejach polskiej muzyki, skreślonych ręką miłośnika, ale nie fachowego znawcy, muzyki, oby były zachętą dla bardziej ku temu powołanych, do zapoznania nas lepiej, nie tylko z samym Żeleńskim, ale wogóle z tak mało — nawet wśród naszej inteligencji — znaną dziedziną, jaką jest historia polskiej muzyki. Winę pewną ponoszą tutaj nasi muzykolodzy którzy uważają, że popularyzowanie historii i wiedzy muzycznej nie wchodzi w zakres ich pracy, zbyt wiele jest w ich dziełach fachowości, wymagającej gruntowniejszego przygotowania czytelnika. To jest powodem, że nawet wśród naszego inteligentnego ogółu zbyt wiele spotyka się ignoran-

cji z zakresu, jeżeli już nie samej muzyki tylko, to jej historii. A. O.

## W TEATRACH STOLICY

Na scenie Teatru Narodowego w Warszawie grana była obecnie z dużym powodzeniem nowa komedia Stanisława Miłaszewskiego pt „Piękne Polki”. Sztuka ta napisana pięknym wierszem przenosi nas w czasy bitwy pod Jeną, pogromu Prusaków przez Napoleona i pobytu jego w Polsce przed powstaniem do życia Księstwa Warszawskiego.

„Piękne Polki” — wiernie obrazują charakter epoki w której toczy się akcja i są dziełem wysokiej kultury literackiej. Pomimo wad w budowie ostatniego aktu — utwór ten przynosi zaszczyt jego autorowi

„Piękne Polki” grane były na pierwszej scenie polskiej w doborowej obsadzie, z udziałem: Józefa Węgrzyzna, Ar. Sochy. J. Sliwickiego i H. Gromnickiej.

Część krytyki warszawskiej — powitała „Piękne Polki” uszczypliwiemi uwagami, dając ujście swym stronniczym uprzedzeniom do osoby autora, nie hołdującego modnym i najmłodniejszym prądom w sztuce — ale publiczność warszawska kierowana zdrowym instynktem narodowym, nie podziela opinii radykalistycznej krytyków i „Piękne Polki” utrzymały się przez kilka tygodni na repertuarze.

Po „Pięknych Polkach” ten sam teatr wystawił nową sztukę Adolfa Nowaczyńskiego p. t. „O żonach złych i dobrych”, niepozabawioną walorów scenicznych i ciętych, właściwych autorowi dowcipów, ale wątpliwą co do jej wartości społeczno-obyczajowej. Nowaczyński usiłuje dowieść, iż w środowisku rodów historycznych u nas — najlepszymi żonami bywają aktorki, które w dziwny sposób stają się reprezentantkami tradycji rodowej, najgorszymi zaś — panie z tego samego arystokratycznego towarzystwa. Sztuka ma cechy feletonowe, może zainteresować widza, ze względu na szerzące się marjarze naszych arystokratów z aktorkami, ale nikogo nie przekona. Wyjątki, o których może myśli autor, to wcale nie reguła.

Teatr Letni wystawił komedję karnawałową „Noc Sylwestrowa” znanego pisarza komedjowego Stefana Krzywoszewskiego. Jest to, z fachową znajomością rzeczy, napisana farsa, wzorowana na podobnych utworach francuskich. Oparta jest

przytem na stosunkach społecznych, przypominających czasy przedwojenne, lecz mało podobnych do dzisiejszych. Komedja ta grana była na przedstawieniu uroczystym, z powodu 35-lecia pracy scenicznej popularnego komika polskiego Antoniego Fertnera, który jednakże miał w sztuce Krzywoszewskiego rolę mola nie pierwszo planową. „W nocy sylwestrowej” występują poza Fertnercem Osterwa, Kurnakowicz, jedna z wschodzących gwiazd naszej sceny, oraz Gorczyńska, Smosarska i Różańska.

Teatr Polski z wielkim nakładem wysiłków i pieczołowitością, godną lepszej sprawy wystawił „Katarzynę” (La petit Catharine), sztukę pseudo-historyczną Alfreda Savoira autora francuskiego, (pochodzącego zaś z Łodzi, z narodowości żyda o właściwym; nazwisku Poznański).

„Katarzyna” — to ilustracja moralności panującej na dworze rosyjskim za panowania Elżbiety Piotrówny. O najdrażliwszych rzeczach powiada z całą otwartością, graniczącą z cynizmem. Z faktami historycznymi p. Savoira nie robi żadnych ceremonji, nagiłając je do tempa swej sztuki. Zauważono, że farsy w podobnym pornograficzno-historycznym stylu, nigdy jeszcze nie oglądano na żadnej ze scen poważnych w Polsce. Wystawienie „Katarzyny” nie doda zatem laurem Teatrowi Polskiemu w Warszawie. Szkoda wprost pracy aktorów tej miary co J. Leszczyński, Ziemiński, Panczewiczowa..

Nawiasem mówiąc komedję „La petit Catharine” zamierzano wystawić w przekładzie w Anglii, wywołuje to jednakże protest poważnej prasy angielskiej.

W Teatrze Małym grana była sztuka Marcellego Acharda (w przekładzie W. Perzyńskiego) „Jaś z księżycą (Jean de la lune). Akcja obraca się w stosunkach paryskich, wśród obyczajowości „nowoczesnej”. Bohater sztuki odznacza się nadzwyczajną, nie prawdopodobną wprost na wiością, rodzona siostra Głupoty. Jest jednak konsekwentny i w decydującej dla siebie chwili wywołuje u zainteresowanej osoby wrażenie, człowieka mądrzejszego od niej. Są bowiem, chce to powiedzieć autor, sytuacje, gdy i na własność braną bywa za głębszą znajomość życia. Sztuka ta w każdym razie budzi zainteresowanie. Grana jest po mistrzowsku przez pp Romanównę, Węgierkę, Maszyńskiego i Buszyńskiego.



## Z PISMIENNICTWA

W walkach i więzieniach. Pamiętniki **STANISŁAWA SZUMSKIEGO** (1812 — 1848). Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego w Wilnie. Str. 216.

Wspomnienia Stanisława Szumskiego stanowią pośrednie ogniwo w cyklu wydanych dotychczas pamiętników D-ra Józefa Franka, D-ra Stanisława Morawskiego, Filaretów, Gabrjeli Puzyniny, Jakóba Gieysztor, dopełniając tym sposobem obraz stosunków litewskich w pierwszej połowie ubiegłego stulecia. Obejmują okres bezmała półwiekowy, od r. 1812 do 1851-go: najważniejsze wydarzenia dziejowe tych czasów — wojna z Rosją w 1812 r. powstanie listopadowe, sprzysiężenie Szymona Konarskiego, spisek Röhra — znalazły na kartach niniejszych wspomnień oświetlenie interesujące i w wielu szczegółach dotychczas nieznanne.

Przeżycia wojenne młodego adjutanta w sztabie ks. Murata, żywo przypominające przygody Aleksandra Fredry, opisane w jego słynnych „Trzy po trzy”, zajęcie Moskwy i tragiczny odwrót Wielkiej Armji, skła dają się na treść pierwszej części pamiętników. Następna obejmuje działalność autora w dobie powstania listopadowego, jako członka Komitetu wileńskiego przygotowującego akcję insurekcyjną, jego stosunki z młodzieżą akademicką, prowadzoną przez Wincętego Pola oraz z władzami rosyjskimi. Sporó tutaj nowych przy czynków do dziejów r. 1830 — 31 na Litwie, z tej strony najmniej wyjaśnionych. Najważniejsza atoli część wspomnień Szumskiego dotyczy działań konspiracyjnych po roku 1831-ym pozostających w związku ze sprzysiężeniem Szymona Konarskiego, oraz Jana Röhra. Charakterystyki działaczy, przedewszystkiem Konarskiego, następnie prześladowców rosyjskich, opisy więzień, podróży i pobytu w Rosji, składają się na zajmującą barwną opowieść.

Wspomnienia swoje spisywał Szumski w przekonaniu o konieczności utrwalenia faktów, zacierających się w pamięci współczesnych i przekazania potomnym świadectwa o niepożytej sile polskośći w ciężkiej dobie niewoli. Pisał w niezłomnej wierze iż „kiedyś chwila swobody dla ko-

chanej ojczyzny naszej zabyłśnie”: wiarę tę mimo ciężkich dopustów losu, utrwał w sobie i przelewał w serca swoich najbliższych.

Pamiętniki Szumskiego wydano niezwykle ozdobnie i starannie, i prócz wyczerpujących przypisów o patrzonó licznemi ilustracjami, z pierwszej połowy w XIX-go, nadto portretami i t.p.

**O. PIOTR DUCHAUSSOIS O. M. N. Wśród Lodów Polarnych.** U Indjan i Eskimosów. Z 86-go tłumaczenie oryginału francuskiego, nagrodzonego przez Akademię Francuską tłumaczyła **Jadwiga Korzeniowska.** 219 ilustracyj. 1930. Wydawnictwo O.O. Oblatów M. N. Krobia (Wielkopolska) Str. 378.

Praca misjonarzy katolickich w najdzikszych krajach, wśród najsurowszej przyrody, w najcięższych wogóle warunkach, wymagających od misjonarza całkowitego zaparcia się siebie, — zawsze budziła szacunek i podziw nawet wśród wrogów Kościoła. O pracy takiej, prowadzonej już od lat 90-ciu przez O.O. Oblatów w krajach Kanadyjskich, wśród Indjan i Eskimosów — opowiada nam O. Piotr Duchaussois w swojej książce, która wzbudzała szerokie zainteresowanie w całym świecie, i była tłumaczona na różne języki.

Z pracy tej dowiemy się na jakich wyżynach bohaterstwa i odporności stoją szczytce katolicyzmu wśród ludów północno-amerykańskich i jak ogromne są ich pełne poświęcenia wysiłki.

Znakomite dzieło O. Duchaussois, odznacza się prostotą stylu i ubocznie obfituje w źródłowe wiadomości o mało lub całkiem w Europie nieznanych krajach. Czytać je można z niesłabnącem zainteresowaniem od pierwszej do ostatniej karty. Wzmocni ono naszą wiarę i doda każdemu z nas sił do zwalczania przeciwności, gdyż przykłady z życia apostołów Północy przekonują nas co może człowiek, ufność swą pokładający w Bogu.

**KS. DR. KAZIMIERZ KOWALSKI.** O Trzech czynnikach Królestwa Bożego. O Sprawiedliwości, O Radości, O Pokoju. Lwów 1931. Wy-

dawnictwo O.O. Dominikanów Str. 38.

Książeczka ta zawiera rozprawę o trzech czynnikach Królestwa Bożego na Ziemi, na podstawie św. Tomasza z Akwinu, oraz rozważania o drogach prowadzących do tego królestwa.

Ponieważ Kościół katolicki, w myśl wskazań obecnego Papieża pracuje pod hasłem Pax Christi in Regno Christi (Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem). — obowiązkiem każdego katolika jest dokładna znajomość idei Królestwa Bożego na Ziemi oraz środków prowadzących do naprawy naszego osobistego życia wewnętrznego i całej ludzkości. Książeczka ks. dr. K. Kowalskiego w zorientowaniu się takim może być dla katolików świeckich bardzo pożyteczna.

Lr.

**Encyklika Jego Świątobliwości PIUSA XI z Opatrzności Bożej Papieża. O małżeństwie chrześcijańskim.** W tłumaczeniu J. E. ks. bisk. Stanisława Okoniewskiego, pasterza diecezji chełmińskiej. Wydana staraniem Kat. Agencji Prasowej. Warszawa 1931. Katolickie Tow. Wydawnicze „Kronika Rodzinna”. Str. 80.

Staraniem Katolickiej Agencji Prasowej wydała „Kronika Rodzinna” ostatnią Encyklikę Piusa XI-go „O małżeństwie chrześcijańskim”, w wierszym przekładzie J. E. ks. biskupa Stanisława Okoniewskiego.

Po wstępie o potrzebie nauki o małżeństwie. Encyklika rozpatruje kolejno: 1) dary małżeństwa; 2) dzisiejsze ponizenie małżeństwa w wielu krajach i 3) środki odnowienia małżeństwa na zasadach chrześcijańskich. Całe zagadnienie rozpatrzone jest wyczerpująco w szeregu rozdziałów, z których każdy poświęcony jest innej kwestji zagadnienia, dzięki czemu całość zyskuje na przejrzystości, a czytelnik ma ułatwione korzystanie z bogatej krynicy rad i wskazań zawartych w Encyklice.

Przekład J. E. ks. bisk. Okoniewskiego godnie odpowiada powadze treści Encykliki papieskiej. Strona zewnętrzna wydania polskiego jest bez zarzutu.





# NA FALACH CZASU

Sejm polski ukończył już swe prace nad budżetem, który obecnie poszedł pod obrady Senatu. Sejm zaś zajął się reformą konstytucji. Trzeba stwierdzić, że Senat poważnie traktuje zagadnienie budżetowe, kładąc nacisk na kwestje aktualnego kryzysu gospodarczego.

W Senacie zwrócono również uwagę na zagadnienie obciążenia podatkowego, które w Polsce jest bardzo wysokie. Cwierać dochodu społecznego pochłaniają u nas świadczenia publiczne. Obniżenie tego nadmiernego obciążenia może nastąpić przy jednoczesnym zwolnieniu nie tylko śruby podatkowej ze strony państwa, ale i samorządów oraz instytucji ubezpieczeń społecznych.

Kwestja przesilenia gospodarczego jest oczywiście najważniejszym zagadnieniem dnia. Kryzys jeszcze trwa w całej sile. W lutym zgaszono 244 kominy fabryczne. W Warszawie ogłoszono upadłość 46 firm, pojawiają się jednak już pewne oznaki poprawy. Przedewszystkiem życie gospodarcze zostanie zasilone poza pożyczką zapalczaną, dużą pożyczką dla przemysłu metalowego, na budowę kolei Gdynia — Śląsk, finansowaną przez Francję. Wogóle mówi się o większym napływie kapitałów obcych, zwłaszcza francuskich do Polski.

W związku z planem ożywienia życia gospodarczego, prasa żydowska wysuwa plan zakupienia przez żydów bagnistego Polesia, które liczy przeszło 1.600.000 ha, w celu przeprowadzenia tam rolniczej kolonizacji żydowskiej. Żydzi, jak widzimy, wypierani przez kryzys z miast, chcieliby ulokować się na roli i stać się — przy okazji — mniejszością terytorjalną.

Jednym ze skutków kryzysu jest zjawisko obniżania się cen na artykuły pierwszej potrzeby. Niestety szereg artykułów monopolowych, oraz tych, których produkcja ujęta jest w ramy przez trusty (nafta, ce-

ment) — nie tylko nie zniżkuje, ale wykazuje dążność zwyżkową. Przeciwno takiemu stanowi rzeczy protestują związki kupieckie, które wska-

zują, że monopole państwowe i koncerny tamują i rozbijają falę walki z drożyzną.

Stwierdzić n. p. trzeba, że zjednoczone cukrownie specjalnie obniżyły ogólną ilość produkcji cukru, byle tylko utrzymać wysoką cenę rynkową na ten artykuł. Cementownie zkartelizowane podniosły cenę beczki z 8 na 10 zł. Gdy w roku ubiegłym pękł trust, cena beczki cementu wskutek wolnej konkurencji spadła na 4 50 zł.

Badanie w niemieckim przemyśle maszyn wykazały, że pod naciskiem kartelu cena maszyny w detalu jest prawie trzy razy wyższa, niż gdyby to było przy wolnej konkurencji. Poseł Trąmpczyński zwrócił również uwagę na to, że wysokie uposażenia dyrektorów, którzy w przemyśle metalowym i cukrowniczym, biorą po kilkudziesiąt tysięcy złotych miesięcznie — rujnują zdrową kalkulację cen. Gorzej jeszcze jest zagranicą. Udowodniono, że 25 dyrektorów niemieckich zakładów elektrycznych Siemens'a bierze taką pensję, jaką pobiera pięć (5.000) tysięcy robotników tejże fabryki.

W całym świecie rozlało się poprostu istne morze bezrobocia. Ogólną liczbę bezrobotnych na świecie obliczając na 18 milionów. Walka z bezrobociem, a właściwie z żywieniem bezrobotnych kosztuje bająnskie sumy. W Anglii dzienny koszt utrzymania trzy milionowej armii bezrobotnych wynosi pół miljarda funtów, czyli dwadzieścia milionów złotych. Anglia wogóle przeżywa niebywałe w dziejach przesilenie. Rozbudowany na olbrzymią skalę jej przemysł metalowy i włókienniczy coraz trudniej znajduje rynki zbytu, zwłaszcza w krajach Ameryki połud., Azji (Indje Chiny). Do każdej tony węgla trzeba dołożyć z kasy rządowej. Cały przecież indyjski ruch Ghandiego, podjęty pod hasłem autonomji, dąży przede wszystkim do wyrugowania wyrobów angielskich z Indyj. Fanatyzm



*P. Piotr Laval, pramjer francuski.*



*Gen. Veygand, Gen. insperktor armji francuskiej.*



indyjski nie przebiera zresztą w środ-  
kach. Na ulicach miast układa się  
barykady lub zatory z łańcuchów, by  
powstrzymać tramwaje „angielskie”,  
palone są w portach składy z angiels-  
skimi wyrobami. Tej walce kres po-  
łoży niewątpliwie zawarta ostatnio  
umowa z wice-królem lordem Irvi-  
nem, która w dużym stopniu zada-  
wała polityczne żądania Indusów.

Kryzys gospodarczy jedną nato-  
miast przyniósł korzyść w polityce  
międzynarodowej, doprowadził do po-  
myślnego rozwiązania sprawy rozbro-  
jenia na morzu. Pamiętamy wszyscy,  
jak to w roku ubiegłym przez trzy  
miesiące obradowała konferencja w  
kwestji rozbrojenia morskiego. Obrady  
nie przyniosły wyniku, szczególnie  
z powodu niezadowolenia ambicji mo-  
carstwowych Włoch, które na gwałt  
chciały dorównać w siłach morskich  
Francji. Lecz aby sprostać Francji,  
trzeba mieć dość potemu pieniędzy.  
Ciężar utrzymania odpowiedniej flo-  
ty na same Włochy wynosił dwa mi-  
liardy, na inne państwa dwa i trzy  
razy więcej. Tymczasem ostatni bud-  
żet włoski wykazuje pół miljarda de-  
ficytu.

W takich warunkach wystąpiła  
z inicjatywą Anglja, która porozumia-  
ła się najpierw z Francją, a następnie  
z Włochami i oto w cztery dni stanął  
pakt zgody, załatwiający sprawy bu-  
dowy morskiej floty do r. 1936 i obe-  
jmujące wszystkie morskie potęgi świa-  
ta.

Włochy poszły na pewne ustę-  
stwa wzamian za przyrzeczoną przez  
Francję pożyczkę oraz możliwość  
ustępstw w sprawie kolonji w Afryce,  
których Włochy potrzebują dla nad-  
miaru swej ludności.

Więść o pomyślnem załatwieniu  
układu powitał z prawdziwą radością  
Ojciec św., którego autorytet coraz  
potężniejszy i wspanialszy roztacza  
wpływ i urok na cały świat.

Układ morski niewątpliwie ma do-  
niosłe znaczenie polityczne i gospo-  
darcze. Przedewszystkiem oznacza  
on ustalenie trwałego porozumienia  
tych wszystkich państw, które w cza-  
sie wojny tworzyły t. zw. Ententę. W  
ten sposób padła w gruzu możliwość  
porozumienia Włoch, Niemiec i So-  
wietów, które byłoby niewątpliwie  
klinem rozsadzającym dzieło pokoju  
europejskiego, dzięki wichrzycielskiej  
roli Sowietów. Dziś mają one przeciw  
sobie jednolity front państw europej-  
skich, które skutecznie będą mogły  
walczyć z sowieckimi intrygami.

Sowiety, trzeba stwierdzić, po o-  
kresie pewnych powodzeń, mają obec-



*Min. Rzeszy niemieckiej Treviranus.*

nie swą złą godzinę. Ich program  
„piatiletki” zawodzi. Przechwalali się  
że „w trzy lata zrobią za pięć”, tym-  
czasem, jak dziś sprawy stoją nie zro-  
biają nawet za pięćdziesiąt. Produkcja  
sowiecka obliczona na ilość, pod  
względem jakości jest poniżej wszel-  
kiej krytyki. Niektóre fabryki wypo-  
uszczają do 90 proc. braków. Nędza  
powszechna również i w Rosji wy-  
wołała bezrobocie, które Sowiety us-  
łują usunąć przy pomocy przymusu



*Nowy poseł polski w Berlinie,  
p. Alfred Wysocki.*

pracy. Robotnik obowiązany jest  
przyjąć każdą pracę, jaką mu ofiaru-  
je urząd pośrednictwa choćby nie by-  
ła w jego fachu, musi udać się, gdzie  
go wysyłają. A jeśli nie posłucha,  
czeka go skreślenie z listy pracy, a  
więc śmierć głodowa bez żadnej po-  
mocy. Słowem istne niewolnictwo,  
którego szczytem zaprzęgnięcie do  
pracy 650.000 więźniów politycznych,  
zesłanych do północnych krajów.

Z faktu istnienia tego niewolnictwa,  
ujętego w karby państwowej organi-  
zacji, Sowiety usiłują wyciągnąć z cy-  
niczną szczerością korzyść dla siebie.  
W Nowym Jorku bawi obecnie dele-  
gat sowiecki, który bankierom czyni  
propozycje, udzielenia Rosji poży-  
czek: „Nieograniczone pole zysków —  
mówi on — wobec istnienia taniej,  
najtaniej w świecie siły roboczej —  
to Rosja”. Tak oto wygląda raj ludu  
pracującego.

Rosja sowiecka szuka zresztą  
oparcia wszędzie, gdzie się da, prze-  
dewszystkiem obecnie w Niemczech.  
Za rok wygasa słynny traktat w Ra-  
pallo, na mocy którego Niemcy przy-  
czyniają się do uzbrojenia Sowietów.  
Oczywiście tym ostatnim zależy nie-  
zmiernie na jego odnowieniu. A co  
do Niemiec, polityka ich jest dwu-  
cowa, nie chcą zdrzec wyraźnie z  
Europą, nie chcą wyrzec się ukrytego  
atutu, jakim jest uzbrojenie Sowietów.  
Tę niegodziwą politykę nazwał jeden  
z polskich polityków „polityką szan-  
tażu” i podkreślił, że świat winien  
zdać sobie dokładnie sprawę z tego,  
kto poniesie odpowiedzialność za  
przyszłą katastrofę wojenną.

Niemcy nie chcą się niczego wy-  
rzec ze swego programu polityczne-  
go, który jest głównym źródłem nie-  
pokojów w Europie. W dalszym cią-  
gu rozwijają zacieklą propagandę za  
oderwaniem Polsce korytarza pomor-  
skiego. Oczywiście względy polityki  
zaborczej są tu przyczyną, bo prze-  
cież Niemcy zdają sobie sprawę, że  
Prusy Wschodnie nie są właściwie  
niemieckie. W pewnym podręczniku  
z r. 1907, wydanym w Berlinie, wy-  
raźnie można czytać, że w Prusach  
Wschodnich ludność niemiecka jest  
w znakomitej mniejszości. Lecz  
Niemcy pamiętają na wskazania Fry-  
deryka Wielkiego, który z gniewnym  
uporem powtarzał, że kluczem do  
opanowania całej Polski jest Pomo-  
rze, lecz nie Poznań. „Kto ma  
Gdańsk, ten bardziej będzie rządził  
Polską od króla w Warszawie” —  
mawiał. I słusznie — wystarczy tu  
tylko stwierdzić, że już 60 proc. eks-  
portu naszego idzie morzem.

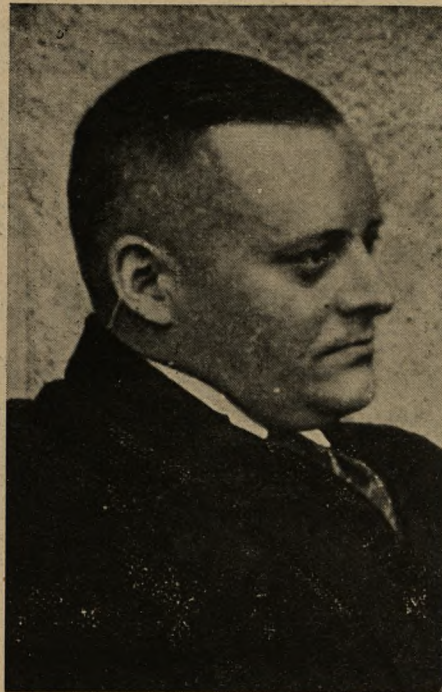


Poza sprawą rewizji granic w Niemczech rozwija się wciąż energiczna propaganda przeciw spłacaniu długów wojennych. „Niemcy nie zwinęły wojny — więc nie powinny płacić odszkodowań” — mówią — tym bardziej, że są w ciężkiej sytuacji gospodarczej. Nie trudno więc sobie wyobrazić gniew niemieckiej opinii, gdy były kanclerz Bülow w swych pamiętnikach dowodzi, że wina za wojnę spada na Niemcy. Za to zuchwałe twierdzenie postanowiono go ukarać i uchwalono wyrzucić na śmietnik jego portrety, wiszące w sali Reichstagu.

Poza temi bojami z umartym kanclerzem, który rąbie swym rodakom prawdę w oczy, mają rzeczywiste Niemcy poważne kłopoty gospodarcze. Bezrobocie w Niemczech osiąga największe rozmiary w stosunku do innych państw Europy. Komuniści wyzyskują to dla swej agtacji. Niemcy więc oglądają się na gwałt za nowymi pożyczkami, to samo jest zresztą dążeniem Włoch i Anglii.

Wszystkie zaś narody w Europie idą w kierunku naprawy gospodarczej. Jeśli mówiło się, że wojna wybuchła m. in. z przyczyn rywalizacji gospodarczej, to teraz narody deklamując gorąco o pokoju usiłują dojść do ekonomicznej kooperacji. Jednym z przejawów w tej tendencji jest próba nawiązania współpracy w zakresie wymiany zboża między krajami środkowej i południowej Europy. Zanim dojdzie do Paneuropy politycznej, będziemy mieli Paneuropę ekonomiczną, a na jej początek Paneuropę rolniczą..

Narody się spostrzegły, że bez wytężonej akcji dla uratowania rolnictwa zginą, więc też go ratują na gwałt.. W obecnym kryzysie wszystkie oczy zwracają się ku Ameryce, która obok Francji ma dziś najzasobniejsze skarby. Oczywiście i Ameryka przeżywa też swój kryzys, ma on jednak inne podłoże, niż to się dzieje na całym świecie. Wynika on ze zbyt wysokiego napięcia życia gospodarczego. W Ameryce istnieje również przepaść między bogatymi i ubogimi. A dobrobyt amerykański jest w dużym stopniu fikcją. Podstawy gospodarki amerykańskiej opierały się nie na realnych potrzebach ludności i jej zdolności nabywczej, lecz na spekulacyjnych zamierzeniach kapitału. Wysokie spożycie zewnętrzne (St. Zjedn. konsumują same 93 proc. swej produkcji) zostało sztucznie wydęte przez czysto amerykańskie tricki i pomysły handlowe: t. j.



Dr. Curtius,  
min. spraw zagr. Niemiec.

bumbugową reklamę i system ratowy. Producenci, w pogoni za zyskami, w mówili w ludność bardzo wysokie potrzeby życiowe: każdy Amerykanin powinien mieć swój dom, auto, radio i t. p. W ten sposób obywatel amerykański zaczął żyć grubo nad stan, zakupując wszystko, co się dało, bez oglądania się kiedy będzie mógł spłacić swe zobowiązania. Doszło do tego, że przeciętnie biorąc każdy obywatel Stanów Zjedn. jest zadłużony

na trzy lata. Fala zobowiązań wekslowych spiętrzyła się nad głowami społeczeństwa i runęła ze straszliwą, druzgocącą siłą, niby biblijny potop.

Pod jej naciskiem padła sromotnie w gruzy teoria Hoovera o dobrobycie. Upadła z rumorem zanim jej twórca zdołał się dobrze rozsiać w fotelu prezydenta Stanów, który osiągnął dzięki popularności zdobytej na tej fałszywej i szkodliwej teorii.

Teoria ta nie tylko okazała się zgubną gospodarką, wywołując zamiast rozwoju stopniowego gwałtowne zahamowanie życia gospodarczego, i stwarzając odrzysną dziesięciomilionową armję bezrobotnych, ale przyniosła też wiele szkód moralnych. Obywatel amerykański pragnąc jak najszybciej dojść do tak upragnionego i reklamowanego dobrobytu zamiast w realnej szukać go pracy, rzucił się na spekulację giełdową. Wyniki były jak najfatalniejsze. Jeden za drugim poszły krachy giełdowe, które były pierwszym znakiem, że w państwie wuja Sama źle się dzieje. W spekulacjach giełdowych zmarnowano blisko 20 miliardów dolarów, nie licząc nieprzeliczonych oszustw, kradzieży, przywłaszczeń, które wynikły na tle szału spekulacyjnego.

Im większe więc były nadzieje gospodarcze, im wyżej budowano tę wieżę Babel sztucznego dobrobytu, tym groźniejszy z jej szczytów haniebny upadek i tym straszliwsze rumowisko, zasypujące wszystkie życiodajne źródła.

J. Cz.



Nowy rząd francuski: A. Maginot (siedzi), dalej stoją w pierwszym szeregu M. Dumesnil, M. Pietri, P. Laval (premier), A. Tardieu in inni.



# Rozrywki Umysłowe

pod kierownictwem Klubu Szaradzystów.

## SZARADA.

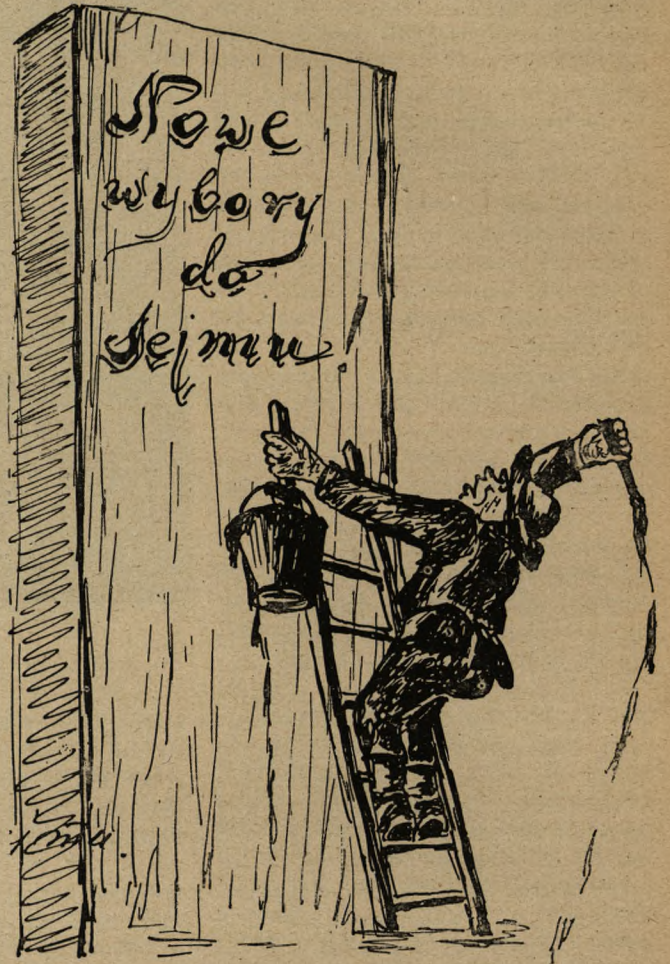
za rozwiązanie 4 punkty.

Wiatr silny runął na szerokie wody,  
zwichrzył toń cichą, obudził grzywacze,  
aby śpiewały pieśń wieczną swobody...  
Lecz szóste-siódme nie śpiewa, lecz płacze  
i jęczy tylko i jakgdyby szlocha...  
A kto się wsłucha, usłyszy słów dźwięki:  
„— Ach! Jakże mało mnie Polak dziś kocha,  
„jakie zadaje mi bezwiednie męki  
„niezrozumieniem mojej doniosłości...  
„O każdej piątej-siódmej dnia i nocy  
„dumne za swojej wielkości i mocy,  
„biorą w władanie biedne polskie morze  
„i rozbijają moje modre fale...  
„Od zniechęcenia pierwsze Ty mnie Boże  
„i usłysz moje przeogromne żale,  
„niech młodzian przyjdzie imać się tu pracy!  
Lecz oto z Polski ozwały się głosy:  
— Dwa młodzi ludzie, dwa młodzi Polacy  
z tobą będziemy dzielić życia losy,  
jak dzieci wierne swojej dobrej matki.  
Dajesz nam drogi w świat wielki otwarte,  
idziemy spuszczać i łodzie i statki,  
o ty kochane morze trzecie-czwarte!  
— Idziemy silni i pełni zapału,  
zaś naszym śladem siódme-czwarte ludzi  
nieprzeliczone nadiągnę pomału,  
Polska do życia nowego się budzi!

Tadeusz Wydmuch

Klub Szaradzystów — Warszawa.

Rozwiązanie logogryfu nadesłane przez p. L. Sztajnduchertową



Za rozwiązania wszystkich zadań po 28 punktów zdobyli P. P.:

K. Barylina — Nowowilejka. H. Czerwińska — Płock. K. Denasiewicz — Drohobycz. F. Follek — Rybnik. L. Glaszmit, — N. Kozłowski, — A. Ławruszonis, S. Ławruszonis — Warszawa. S. Michalski — Luniniec. H. Mokrzycka — Drohobycz. H. Opiełińska — Sroda. J. Rutkowska — Mińsk - Mazowiecki. M. Sławnicki — Luniniec. T. Sławnicki — Białystok. K. S. z nad Bugu. W. Stec — W-wa. J. Surma — Białystok. i L. Sztajnduchertowa — Gdynia. Po 18 punktów za rozwiązanie pierwszych 6-u zadań zdobyli P.P.: W. Pyska — Przemysł i M. Zalewska W-wa. 20 punktów. K. Fuhrmanówna — Krotoszyn, i J. Kołakowski W-wa. 15 punktów. Chmieliński — Kielce. Po 10 punktów: J. Krokowska — Poznań. L. Socha, H. Staszakowa, F. Staszak i J. Wesoly — Będzin. Po 8 punktów: T. Gordziakowska — Piotrków, J. Imielanka — Żupawa, Kowalska Jawna, i M. Markowska — W-wa. Po 3 punkty: P. Biełkowska — Okunin, K. Górecka — W-wa, M. Hirschenfeldowa — Łochów. S. Mańkowska i I. Mańkowska — Włocławek.

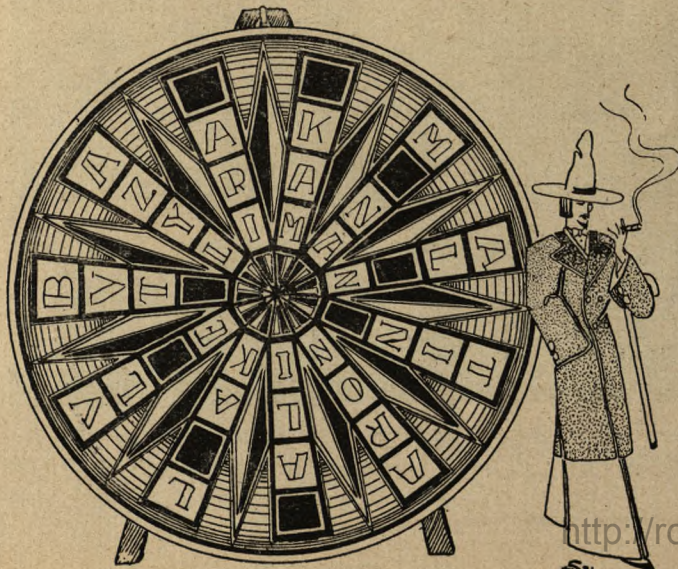
Zgodnie z warunkami konkursu nagrody przez losowanie otrzymują P. P. — Nagrody miesięczne. 1) Marja Hirschenfeldowa — Łochów dom własny. 2) Jawna Kowalska — W-wa Nowolipki 10 m. 7. 3) H. Staszakowa — Będzin — koszary po egz. „Kalendarza Królowej Apostołów” na rok 1931. Nagrody konkursowe: 1) Aleksander Ławruszonis — W-wa Ogrodowa 44 m. 10. „W pętach guślarzy” — ks. H. Skolasa. 2) Franciszek Follek — Rybnik — G.Śl. — Konwikt Biskupi. „Gawędy Misjonarza.” 3) Helena Mokrzycka — Drohobycz — Polna 12. „Świat Murzyński. Nagrody autorską Stanisława Millerowa w Łęcznie poczta Sulejów. — „Świat Murzyński”. — ks. A. Majewskiego. — Nagrody specjalne: za najładniejsze rozwiązania. 1) Wacław Stec — W-wa Lipowa 9 m. 27. — „Mexicana” — Watra W. Przewłockiego. 2) L. Sztajnduchertowa — Gdynia — Świętojańska 77. — „Tajemnica domu za bramą królowej”. H. Adamsa. Nagrody pocieszenia. N. K. Kozłowski W-wa Koszykowa 11 m. 8., 2) Wł. Pyska — Przemysł — Tatarska 2. — po egzempl. „Brandenburg” L. Stasiaka.

Rozwiązania zadań 2-go konkursu kwartalnego „Rodzin Polskie” umieszczonych w Nr. Nr. 10, 11 i 12 r. ub. 1) Szarada: (3 punkty.) „Nienależy niweczyć w sobie radości życia.” 2) W-rówka-logogryf (3 punkty). Beladona, koloryka — karabela — barbarja — kazakina — kanonika — karawana warjacja — elewacja — nierażno — wanienska — wakancja — renkloda, 3) Krzyżówka magiczna (4 punkty). popiersie — pajęczyna — ekchymozja — Szymonowo — epanafora. 4) Rebus, (2 punkty) „Uderz w stół nożyczki zadzwonią.” 5) Szarada (3 punkty). „Niechaj odpoczywają w pokoju ci co nas opuścili.” 6) Logogryf (3 punkty). „Nowe wybory do Sejmu.” 7) Krzyżówka (4 punkty). Wyrazy poziome: mata — luba — lira — luzak — Kola — tyran — Nike — liman. Wyrazy pionowe: al — kit — nora — Ul — but — azyl — Ira — mak — na — Ali — ka. 8) Kryptoogram, (3 punkty).

Polski chłop spełnił rozkaz przódziej obiecany,  
Jak piorun z niebieskiego wystrzelił kasztela,  
i, janczar na widecie wziął śmiertelne rany.  
Szabla gońca w Wezryra piersi się wycela.  
(Janusz Stępowski. — Turniej żywych szachów.)

9) Szarada (3 punkty). „Pokój ludziom dobrej woli.”  
Razem turniej zawierał 9 zadań i do zdobycia 28 punktów.

Rozwiązanie krzyżówki nadesłane przez Pana Wacława Steca.





# Dział Kobiety

DLA DUSZY.

*Miłość jest wielką rzeczą i wielkiem ze wszechmiar dobrem; przez miłość tylko wszelki ciężar staje się lekkim; przez miłość człowiek wszystkie koleje życia zarówno znosi.*

*Albowiem miłość dźwiga bez utrudzenia ciężar wszelki i wszelką gorycz w słodycz przemienia.*

*Szlachetna miłość Jezusa zachęca do czynienia wielkich rzeczy i pobudza do pożądania coraz większej doskonałości.*

*Miłość w górę się wznosi i poziomemi rzeczami więzić się nie daje.*

*Miłość chce być swobodną i wolną od wszelkiego*

*ziemskiego uczucia: ażeby nic nie zawadzało jej wewnętrznyemu widzeniu; aby się wśród doczesnych pomysłów nie powikłała, aby wśród niepomyślności nie upadła.*

*Nad miłość niema nic słodsze, nic mocniejszego, nic wznioślejszego, nic rozleglejszego, nic wdzięczniejszego, nic pełniejszego, nic lepszego w niebie i na ziemi: albowiem miłość od Boga pochodzi, a wzniesiona nad wszystkie stworzenia w Bogu tylko nasycić się i spocząć może.*

„O Naśladowaniu Chrystusa“.

Tomasz à Kempis.

## ROZPROSZONE I MARNIEJĄCE SIŁY

Co czynią absolwentki naszych wyższych i średnich szkół rolniczych i ogrodniczych? Dlaczego nie przychodzą do tej pracy, gdzie rąk potrzeba i głów mądrych a serc gorących, pracy — tak owocnej, tak palącej koniecznej, a tyle zadowolnia dającej, jaką jest praca nad podniesieniem warunków bytu ludności wiejskiej, prowadzona w kołach gospodyń wiejskich? — Oto pytania, które cisną się na usta, gdy przeogląda się sprawozdania i statystyki z kursów, urządzanych dla kobiet wiejskich, przez Wydział kół gospodyń Centralnego Twa Rolniczego.

Przewodnicząca Wydziału, zasłużona, niezmordowana p. Aniela Zdanowska odrzuca nam to pytanie z powrotem: — „Wołam wciaż o to samo. Szukam tych młodych sił, któreby mogły rozwinąć naszą pracę — nie zgłaszają się. Liczba naszych instruktorek w ciągu lat 5 wzrosła z 6 do 60, lecz to stanowi zaledwie o drobnej części tego, co musi być w kraju zrobione i na co czeka ten najlepszy element — lud polski, jakiego porównać nie można z zagranicznym, tyle ma zalet: charakteru, wytrwałości, chęci do oświaty, odporności na tak bijące w nas wpływy bolszewizmu. Trzeba tylko umieć do niego iść“.

P. Zdanowska i jej współpracowniczki to umieją. Poszła na wieś nie z czczem słowem, nie z pięknym przemówieniem, które na chwilę obudzi gorętsze bicie serca, a potem — zanada w niebamięć i nie zostawia trwałych śladów. Poszła z realnym czynem, z wiedzą praktyczną, poglądową nauką gospodarstwa domowego, pielęgnacji niemowląt, higieny, czystości i porządku, zakładania ogródków. Zaczęła sama z jedną towarzyszką, równie świetną gospodynią. I wszystkie kursa, które od tej pory przeprowadziła za pośrednictwem coraz zwiększającej się liczby instruktorek prowadzone są wyłącznie poglądową metodą.

Polega ona na tem, że w jednej z chat instruktorka własnoręcznie dokonuje porządków, pokazuje jak sprzątać należy. Przesławia sprzątać racjonalnie, ustawia przy kuchni na półce i wieszakach naczynia tak, by najwygodniej było sięgnąć po nie przy gotowaniu.

Potem z produktów, używanych stale przez gospodynię, przyrządza potrawy, wykazując, ile można wnieść urozmaicenia w codzienne pożywienie tak monotonne u wieśniaków wskutek nieumiejętności kucharskich. W ciągu tygodnia uczy przygotowania 7 obiadów. Rano — nauka gotowania, popołudniu — pogadanki o wartości odżywczej różnych pokarmów, o znaczeniu zmiany jadłospisu dla zdrowia, o odżywianiu niemowląt i starców, o konieczności spożywania owoców i jarzyn i t. d. Później instruktorka pokazuje, jak zmywać, czyścić, suszyć i ustawiać przyrządy, garnki, talerze etc., jak nakrywać do stołu — mówi o znaczeniu kulturalnym estetyki w życiu domowym, poczynając od najprostszych zasad higieny i czystości. Wykazuje potrzeby różnych, brakujących sprzętów.

W ten sam sposób prowadzone kursy pielęgnowania niemowląt i małych dzieci, kursy zdrowia (gospodynie zakupują po nich wanny i prysznice). Tak samo nauka o gospodarstwie podwórzowym, hodowli inwentarza żywego. To samo dotyczy ogródków warzywnych. Wszystkie więc wiadomości udzielane są w sposób, dobitnie wykazujący gospodyniom korzyści stosowania ich. Metoda ta okazała się niezrównana. Co ciekawe i charakteryzujące zrozumienie tych korzyści, to fakt, że gospodynie płać za kurs po 2 złote. Przy znanem skąpstwie na grosz wieśniaków jest to dowód wysocznego cenny. Wydział kół gospodyń wprowadził te opłaty dla zasady: bez „darmochy“, bo ta demoralizuje. Przepowiednia, że żaden kurs płatny się nie uda, spełżył na niczym.

A teraz wracamy do naszego pytania: dlaczego absolwentki szkół rolniczych, ogrodniczych i hodowlanych nie garna się do tej pracy? Zadałam je paru studentkom. Po opowiedzeniu im pracy Wydziału, uśmiechnęły się smutnie moje ogrodniczki: „Teoretycznie umiemy dużo, ale w praktyce... Musiałybyśmy przejść specjalne przeszkolenie pod kierunkiem p. Zdanowskiej“. Inne — rolniczki odpowiedziały, że „mimo wszystko, co dwór stara się zrobić dla wsi, nieufność i stara zazdrość ku obszarnikom położyła taki mur, że raczej obcy nauczy, niżby nam — uczonym wśród tej



ludności mogło się to udać". Na to odpowiedzią jest fakt, że wieśniaczki w jednej z wsi, gdzie ziemianka niezbyt się niemi zajmowała, wolały ją jednak powołać na przewodniczącą nowozakładanego kółka, niż proponowaną im osobę z miasta pobliskiego, bo „przecie to swojaczka i na gospodarstwie znająca się, a co taka pani z miasta rozumie się na wiejskim życiu?”

Sądzę, że dotychczasowe niepowodzenia „dworu”, wynikały z błędnych metod. Młodzież, korzystając z doświadczeń starszych, powinna iść inną drogą, mając możność zaprawienia się do tej akcji pod kierunkiem instruktorek Wydziału kół gospodyń C. T. R. Akcja ta ma niesłychaną doniosłość dla naszego rozwoju gospodarczego i kulturalnego, musi więc być podję-

ta nie tylko przez instruktorki C. T. R. i Ziemiaków, lecz przez każdą, odpowiednio wiadomości posiadającą, Polkę, zamieszkałą na wsi, a więc przede wszystkim przez wykwalifikowane gospodynie i przez te młode absolwentki szkół gospodarczych, których co roku nowy zastęp wraca „do siebie” na wieś i — rozprasza się, zamiast związać się w mocną, dzielną organizację, która — nowe życie wniesie na wieś.

Dla informacji podaję, że taka organizacja zawiązuje się obecnie. Tworzy ją 20 studentek Warszawskiej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego, które zapoznały się z pracą p. Anieli Zdanowskiej i chcą ją naśladować każda w swojej okolicy.

Z. Zaleska.

## „CZY KAŻDA KOBIETA MUSI BRAĆ NAPRAWDĘ CZYNNY UDZIAŁ W PRACY SPOŁECZNEJ”

Niezmiernie interesujący artykuł, jak zresztą każdy, który wychodzi z pod pióra świetnej publicystki p. Izy Moszczeńskiej czytam w „Kurjerze Warszawskim” p. t. „Tematy Literackie”. Czytam właśnie w tej chwili, w której mam odpowiedzieć jednej z naszych korespondentek na list, w jakim mi zadaje pytanie: „czy naprawdę każda kobieta musi się zajmować i brać czynny udział, w robocie społecznej?” Otóż artykuł p. Moszczeńskiej musiał mieć niezawodnie natchnienie w jakimś ubolewaniu na brak tych „tematów” bo pisze: „życie jest autorem”, życie tworzy tematów bez liku i starczy ich dla wszystkich, a nie znajdując ich tylko ci, których wzrok ślizga się po powierzchni, nie sięgając w głąb fali życiowej. Takiemu nic nie pomoże, nawet uczęszczanie do sali sądowej „... bo wszystko co człowiek zobaczy, jak odczuje to co widzi, „zależne jest od tego, z czym on do sali sądowej wchodzi i to co z niej wyniesie, może mieć wartość wielką, małą lub żadną”, stosownie do zasobów i wartości własnej jego duszy.

Mojej Szanownej Korespondentce wdzięczna jestem za list i zaufanie. Mogłabym jej powiedzieć krótko, że jeśli nie czuje sama nic z tego o co się pyta — to niech zapomni, że ten list pisała.

Nie zrobię jednak tego.

Oto, jeśli pytanie, wywołane jakąś uwagą czy dyskusją, czy nawoływaniem do pracy społecznej, zajęło moją korespondentkę, a nawet może zaniepokoiło i przyczyniło się do refleksji, dyktującej jej słowa — to już mi daje temat, którego zbagatelizowanie niezawodnie potępiłaby Szanowna P. Iza Moszczeńska, a na to zasłużyć bym niechciała.

Otóż proszę pani: „Naprawdę”, w tych zwłaszcza warunkach, w jakich żyjemy, w chwili tworzenia się wszystkich form, wszystkich czynów, całej budowy Ojczyzny i nieodłączonego od tego chaosu, każdy człowiek, czy jest mężczyzną czy kobietą, powinien się poczuwać do współpracy, zwłaszcza do tej pięknej *twórczej* współpracy, jaka jest naszym udziałem, aby się przyczynić do jak najszybszego moralnego tempa, zapewniającego jedynie spokojny rozwój wielkiemu dziełu w przyszłości.

Ale, owa „praca społeczna”, która Panią niepokoi, nie jest pracą zawodową. Wynika ona z poczucia ko-

nieczności wypełniania luk; tam gdzie nie mogą nadać ani państwo, ani rząd, ani samorządowe wysiłki, zjawia się obywatelska pomoc i tej każdy, wzdle sił i możliwości oddać się winien.

Czy każda kobieta?

Tu już odpowiedź będzie nie tak prosta. Bo obowiązki żony, matki, pani domu, często praca jeszcze zarobkowa, aby pokryć wydatki nałożone przez stworzenie rodziny, to są wszystko sprawy ciągle jeszcze podpadające dyskusji, ciągle niezakończonych i nieunormowanych.

Ureguluje je kiedyś ten najmędrzy prawodawca — Życie.

A tymczasem, od wypadku do wypadku, musimy się ratować instynktem i wybierać to, co jednak nie będzie z krzywdą tych wyżej wymienionych a najbardziej z kobietą związanych obowiązków.

Więc nie wyklucza i to współudziału w ogólnym trudzie. Bo, utrzymanie ładu w domu, racjonalne odżywianie, piecza nad higieną, porządkiem, słowem stawianie na trwałych fundamentach — rodziny, będzie spełnieniem tego obowiązku społecznego, który zaważy na podniesieniu dobra ogólnego i uspokoi nasze sumienie. Jeśli pozatem zostaje czas wolny, to trzeba się wsłuchać w swego serca bicie, trzeba bystro spojrzeć dokoła i wtedy znajdzie się wiele roboty dla ludzi dobrej woli. Na zakończenie przytoczę tu śliczne streszczenie, przez p. Moszczeńską, utworu znakomitego pisarza Józefa Conrada p. t.: Tajfun.

„Okręt miotany huraganem na skłębionych falach oceanu Spokojnego jest obrazem bezsilności człowieka wobec potęgi przyrody. A jednak wola ludzka, nie przestaje nim kierować, wola jednego niepozornego marynarza, odpowiedzialnego za losy okrętu i tych, co nim podróżują. On pełni tylko swój prosty obowiązek i z poczucia obowiązku czerpie siłę do opanowania trwogi, która obezwładnia załogę, do szalu doprowadza pasażerów, aż szczęśliwie doprowadza okręt do portu”.

Każdy z nas musi pamiętać, że jest częścią tej siły, która wspólnie musi doprowadzić Polskę do spokojnego portu.

L. Kotarbińska.



„Kto panuje na morzu — panuje nad światem — bogactwa całego świata zagarnia dla siebie”.

Takiem hasłem zaczyna swe wezwanie „KOMITET FLOTY NARODOWEJ” koła stołecznego, wezwaniem zapisywania się NA CZŁONKÓW Komitetu.

Wkładka jeden złoty rocznie, na okręt, któremu na imię ma być:

### „DAR WARSZAWY”

„Gdyby jedna szóstą część ludności Rzeczypospolitej Polskiej składała JEDEN ZŁOTY ROCZNIE na Flotę Narodową, Bałtyk wkrótce pokryłby się okrętami pod polską banderą”.

Wezwanie to powinno znaleźć jaknajgłośniejsze echo, wśród wszystkich warstw narodu, a kobiety polskie, powinny sobie wziąć za najświętszy obywatelski obowiązek propagowania drobnych składek, które służyć będą dla obrony naszej Wielkiej Rzeczypospolitej Polskiej. A.

P. S. Składki przysyłać można wprost do *Koła Stołecznego*, Senatorska 14, (Magistrat), Warszawa.

## PODMUCHY WIOSENNE

I znów czas myśleć o nowych zbliżających się kłopotach. Lecz kłopoty te są tak urocze, że chętnie wybiegamy ku nim myślą — bo pachną.. wiosną.

Z wiosną słońce jest takie radosne i takie niedyskretne. Odnajdzie każdą słabą stronę zarówno w urodzie, jak w ubiorze. I te właśnie niedobory podkreśli. Jakby w ten sposób starało się zwrócić na nie naszą specjalną uwagę. A może przy dobrych chęciach i staraniu będzie można złemu zaradzić? Znają dobrze piękne panie zdradzieckie figle wiosennego słońca, dlatego też zawczasu przygotowują się na miłe z niem spotkanie. Wszędzie otwierają się kufry, szafy, robi się przegląd posiadanej garderoby, a potem narady z krawcową. Co przecie da się zużyć, co odświeżyć lub przerobić, a czem należy posiadane toalety dokompletować?

Myślimy przedewszystkiem o wiosennym płaszczu lub kostjumie, bo futro noszone przez zimę sfatygowało się nieco. Gdzieniedzie poprzecierane utraciło urok świeżości i elegancji.

Trzeba więc gwałtownie zasięgnąć wieści — co będzie najbardziej noszone. Otóż moda najświeższa zaleca kostjumy, współrzedne, używające swych wyglądown płaszczom i tak zwanym kompletom, których pomyslowość jest niezrównana. O nich też pomówimy na zakończenie.

*Kostjumy* utrzymane są w angielskim stylu sportowym. Krótkie marynarki, wykończone po męsku, niekiedy z aksamitnymi kołnierzykami. Spodniczki do połowy łydki, zdobne w fałdy lub plisy, zachodzą do talji. Dobrze widziany jest karczek przy spodnicy — zaopatrzony w dwie kieszenie po bokach. Do kostjumów noszone są bluzki, sportowe z jedwabiu do prania. Wyrazem wykintu jest kamizelka bez rękawów na dwie chłodniejsze z tego samego materiału. O ile materiał na kostjum jest jednolity, wtedy bluzka i podbicie żakietu muszą być jednakowe. O ile zaś kostjum zrobiony jest z jersey-tweedu przetykanego kolorową nitką, wtedy bluzka i podszewka dobrane są w kolorze do swej nitki.

Komplety stanowią płaszcz i suknią, lub płaszcz i spodniczka. I tu także przy doborze tkanin przerabianych, bluzki i podszewka dostosowane są do kolorów nitek przetykających materiał.

Ciekawem połączeniem są jednakie suknie z płaszczami,

utrzymanymi w tym samym kolorze, lecz przetykanymi jedwabną nicią w drobną kratkę.

Przeważnie trzeba się liczyć z możliwością lansowania na wiosnę szczególnie w połączeniach z innymi materiałami często daje mało efektowne wyniki. Szkockie wstążki, wełny czy jedwabie najlepiej kombinować z materiałami gładkimi, a wtedy mają zawsze właściwy szyk i zachowują przedziwny urok młodzieńczości. Niezmiernie wdzięczną całość stanowią gładki żakiet do szkockiej spodniczki i białej bluzki, lub też szkocka kamizelka przy gładkim kostjumie. Natomiast stosowanie przybrań ze szkockich materji przy przerabianych fasonach daje najczęściej niezdarne i śmieszne połączenia.

Zato płaszcze dają nam szeroką swobodę wyboru. Będą noszone zarówno z wełn gładkich, jak i deseniowych z przybraniem futrzaniem lub kołnierzykami aksamitnymi, i możliwością zastosowania do nich puszystych lisów, albo szalików futrzanych do wiązania.

Drobizgi, te najkosztowniejsze uzupełnienia garderoby kobiecej są w dalszym ciągu utrzymywane w jednym tonie z całością. Kapelusze, pantofelki, woreczek i rękawiczki muszą być ze sobą zharmonizowane. Kapelusze już nosimy jedwabne, a niedługo słoma zapanuje niepodzielnie. Szare i brązowe bangkoki już widzi się na ulicy. Fasony małe, z rondami lekko odchyleni mienią się szlachetnym połyskiem dobrej słomy, Misterna klamerka, opaska z kolorowej wypustki i wymyślny krój stanowią o urodzie kapelusza a wytworności pani.

W sferze obuwia dominują lakier i zamsz. Śliczne stanowią połączenia. Np. lakierowana czarna przyszweska, z obłożeniem szarego zamszu i czarnym lśniącem obcasem. Obuwie sportowe też jest obecnie wykonywane z wielkim smakiem i dobrym gustem. Do białych sportowych sukienek i jasnych kostjumów będą noszone białe zamszowe półbuty okładane złotym chromem. Jest to i wdzięczne i praktyczne połączenie. Dużo jest pięknych i odpowiednich dla każdego zastosowań w dzisiejszej modzie, miejmy więc tylko na uwadze przy kompletowaniu naszej garderoby, abyśmy kupowali rzeczy naprawdę praktyczne i efektowne, a nade wszystko znajdujące zastosowanie w tych warunkach życia, jakimi rozporządzamy.

Marja Ankiewiczowa.



## HAFTY W ZIEMI KIELECKIEJ

Od dawien dawna słynęła Ziemia Kielecka z ogromnego bogactwa zdobniczego wśród ludu. Wnętrze chaty zdobiły barwne wycinanki oryginalnych kształtów, koszule kobiece i męskie przystrajano delikatnym, białym haftem w różne bukiety kwiatów i liści, prześliczne róże wyszywały kobiety i dziewczęta na rogach białych, batystowych i perkalowych chustek na głowę.

Białe hafty kobiece zachowały się po dziś dzień w okolicy Kielc, lecz zręczne hałciarki niechętnie wyszywają dla obcych z miasta, zachowując swe arcydzieła dla siebie, lub dla swoich wybranych.

Wśród pięknych haftów kieleckich, wyszywanych również na szerokich kołnierzach męskiej sukmany, widzimy wzory rozrastające się z motywu w kształcie serca.

Przeważa w tej ornamentacji kwiat zbliżony kształtem do rośliny zwanej Minels z dużymi pomarańczowymi torebkami, tak bardzo używanej do suchych bukietów makartowskich.

Na fotografii podajemy jeden z takich wzorów, który może być zastosowany na dużą poduszkę na otomanę, lub makatę nad unywalnię.

Jeżeli mamy zamiar wyszyć poduszkę, musimy przygotować płat granatowego sukna długości 60 cm., a szerokości 35 cm., stępić je, to znaczy wypasować gorącym żelazkiem przez mokre płótno, ażeby dostatecznie skurczyło się. Na suknie, oraz na materiałach wełnianych odbijamy wzory przez białą kalkę, którą kupujemy w sklepach z materiałami pisarskimi.

Po odbiciu wzoru na suknie, wyszywamy go czerwoną wełną, ścięciem sznurczkowym. Środki kwiatów, sercowatej podstawy i pustych motywów wypełniamy cekinami, czyli filtrami. Całość bardzo efektowna i nie banalna, rysunek ornamentacyjny śmiały i pełen fantazji.

Ten sam wzór możemy wyszyć na makacie nad unywalnię.

Bierzemy wówczas samodział długi 76 cm., a szeroki na 46 cm., zakładamy obrąbek na 3 cm. szeroki, wyciągamy trzy nitki i robimy wokoło me-  
reżkę.

Wzór odbijamy przez dobrą, niebieską kalkę i poprawiamy go ołówkiem. Do haftu użyjemy bawełnę z połyskiem Nr. 12, koloru czerwonego, lub cotton perlé Nr. 678 grubość 12. Zamiast złotych cekinów, wyszyjemy węzłki w kolorze pomarańczowym również niemi cotton perlé Nr. 131 grubość Nr. 16.

Ażeby podkreślić piękność wzoru, otoczmy cienką granatową nitką, takim samym ścięciem, cały środkowy splot zdobniczy, wraz z sercem i bocznymi kwiatami.

W zeszytacie grudniowym „Rodziny Polskiej“ podaliśmy naszym czytelniczkom sposób powiększania wzorów, radzimy więc zrobić próbę według tych wskazówek na wzorze kieleckim. Jest on łatwy w rysunku, czysty w kompozycji i nie przeładowany szczegółami.

Wzór ten można również nieco rozwinąć bez szkody dla kompozycji. Jeżeli chcemy mieć ten wzór bardziej rozszerzony, rozsuńmy boczne gałęzie dodając więcej drobnych liści.

Ażeby środek wzoru nie stał się wówczas pusty, odsuńmy również ozdobniki złożone z ośmiu kółek i umieścimy na gałązce po kilka listków zbliżonych kształtem do środkowych pątek.

Możemy również powiększyć sercowatą podstawę wzoru. W tym celu wyrysujmy na kalce jedną połowę serca wraz z trzema wyrastającymi z niego piórkami, odbijmy na drugą stronę kalki, wreszcie poprawmy dokładność wzoru.

Musimy w każdym razie starać się o doskonałe ustosunkowanie do siebie wszystkich części wzoru, ażeby motyw zdobniczy nie stracił logicznych form.

Na suknie możemy wzór ten wyszyć również sztucznym jedwabiem pizez co haft wystąpi z tła.

Makata nad unywalnię nie potrzebuje już żadnego wykończenia oprócz małych kółeczek, lub pętelek do powieszenia na ścianie.

Poduszkę można obszyć czerwonym sznurem w ten sposób, by przy górnych rogach były dwie duże pętle, przy dolnych zaś umieścimy pędzelki na cztery centymetry długie z czerwonej wełny lub sztucznego jedwabiu.

Marja Stefkowa.



### CO RADZIMY?

Zadnych książek nie sprzedawać za byle co, zwłaszcza żadnych szkolnych. Rada Opieki Moralnej gorliwie zajęła się wymianianiem książek szkolnych, które nieraz są drogie. Wszelkich informacji w tym zakresie udziela biuro R. O. M. ul. Nowy-Swiat 7. m. 35. (tel. 84-25).

• • •  
Nie brać nic na raty. Raty — to

oszukiwanie samych siebie. Zanim spłaci się zakupy letnie, przychodzą zimowe, a rachunki się ciągną. Niech czas, przetrzymuje potrzebę, a sprawunek niech się robi za gotówkę. Wtedy tylko jako tako, w tych ciężkich warunkach, utrzymać będzie można budżet w równowadze.

• • •  
Nie odkładać żadnej roboty do jutra, jeśli ją można zrobić dziś.

Nie zaciągać długów, jeśli się niema murowanej pewności ich pokrycia ze stałych dochodów.

• • •  
Pamiętać że istnieje P. Kasa Oszczędności i że książeczkę oszczędnościową posiadać, to spełnić obowiązek nie tylko względem siebie, ale i kraju.

M.



## KALENDARZ POLSKIEJ GOSPODYNI

Kalendarzyk, prawie kieszonkowy, tak niewielki, że w każdą torebkę się zmieści, żadnej kieszeni nie obciąża, wydało „Tow. Oświaty Rolniczej“, pod redakcją ziemianek p.p. I. Dmochowskiej i M. Zawadzkiej, które we wstępnym słowie zapewniają, zupełnie słusznie, że „ma na celu ułatwienie paniom domu, wogóle, a mieszkającym na wsi w szczególności, rozplanowania należytego wykonania codziennych zajęć, co przy wzrastającej ich różnorodności i skomplikowaniu, a coraz bardziej ograniczonych siłach pomocniczo-wykonawczych nie jest rzeczą łatwą“.

Kalendarzyk, wydany ładnie, oprawiony starannie, jest jednocześnie *notatnikiem*, przystosowanym do potrzeb każdej gospodyni. Rubryki w nim zamieszczone, przypominają o robotach domowych na poszczególne miesiące i dają w tym zakresie cenne wskazówki i informacje.

Nie pominięte są uwagi z zakresu kuchni, śpizarni,

porządków domowych. Krawiectwo, roboty ręczne mają swą rubrykę ilustrowaną.

Oczywiście gospodarstwo wiejskie, starannie opracowane, obejmuje wskazania hodowli drobiu, trzody chlewnej, starań o ogród, zbieranie ziół lekarskich.

Ratownictwo w nagłych wypadkach i niezbędna apteczka domowa, starannie obmyślona. Opłaty pocztowe i stemplowe, są konieczną rubryką. Wskazania książek pocztowych, adresy instytucyj, urzędów i związków, okażą się często bardzo pożyteczne.

Spis pism kobiecych wymienia się wraz z adresami redakcji.

Słowem, kto niema jeszcze równie pełnego programu, a niema go napewno, w dotychczas nabytym kalendarzu, niech zaraz zaopatry się w „*Kalendarz Polskiej Gospodyni z notatnikiem*“ w Księgarni Rolniczej „Tow. Oświaty Rolniczej“, Warszawa, Mazowicka 10.

L. K.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

**P. S. Ulanickiej w Ciechanowie.** List Sz. Pani z uprzejmem słowem, otrzymaliśmy. Lecz, aby nie przeciążać numeru, w którym nie wiele miejsca ma nasza rubryka, jednostronnie, poradzimy Sz. Paniom, nabyć niewielkiej a bardzo pożytecznej książeczki, opracowanej przez „panią Elżbietę“, która ma tytuł: *Potrawy z kartofli*, Wydawnictwo „Bluszczu“ (plac Zamkowy 9), z powołaniem się na nasze pismo, o ile Panie tam posłają zlecenie przysłańa książeczki. Życzymy, aby wszystkie przepisy się przysłały i dobrze smakowały, o czym — prosimy nas zawiadomić.

**Pannie Wandzie M. we Włocławku.** Nie wierzymy, aby był taki zakątek świata, w którym można by się „nudzić“, chyba wtedy tylko, jeśli ma się pustkę w sobie, ale tego z 1-stu Pani nie widać. To też chwilowego nastroju nie należy brać za normę i czempredziej wynaleźć cel i oddać mu się w służbę a „nuda“ pierzchnie bez powrotu. Świat taki piękny, ludzie tyle mają potrzeb, tylu ich czeka na pomoc bliźniego, a kraj nasz tyle potrzebuje naszej pracy, że zreasumowawszy to wszystko, nie traćmy czasu na skargi i uzalanie się nad sobą, a idźmy do roboty, która nam da i myśl pogodną i zadowolenie spełnienia obowiązku.

**Panu L. Karw. w Opolu.** Wystawa propagandowa morska, zorganizowana będzie w Warszawie przez Okrąg Warszawski Ligi Morskiej i

Kolonjalnej w Dolinie Szwajcarskiej, a trwać ma od 18 kwietnia do 1-go czerwca.

Przewodniczącym będzie inż. Eugenjusz Kwiatkowski, którego imię jest gwarancją, że wystawa odpowie zadaniu całkowitemu i celowi. Program wystawy obejmuje: Dział naukowo - statystyczno - propagandowy, emigracyjno - kolonialny i przemysłowo - handlowy.

**Pannie M. Z.** Regaty wioślarskie urządzone rok rocznie w Bydgoszczy, były terenem zwycięstw naszych „Wioślarek“. Powstały w Gdyni „Związek propagandy turystycznej“, ma zamiar, między innymi, stworzenie w Gdyni ośrodka międzynarodowych imprez sportowych, co zwiększy niezawodnie rozmiłowanie się w morzu i jego urokach. O ile Pani zechce bliższych wiadomości — uprzejmie prosimy o łaskawe pytanie i posłanie znaczka na odpowiedź.

**P. Z. Krem.** Stosunki naszej emigracji bardzo się zmieniły na dobre, odkąd istnieje opieka urzędów emigracyjnych. Oczywiście ten i ów nieoświecony człowiek pada jeszcze i dziś ofiarą swej łatwowierności i daje się ograbić niesumiennym agentom. Ale, wobec stałych konwojentów, kontroli paszportów i oględzin lekarskich, coraz mniej prawdopodobne są wypadki, pociągające nieraz za sobą tragiczne skutki dla owego łatwowieznego podróżnika. Rezultaty wypraw za morze nigdy nie mogą być ściśle prze-

widziane. Ale praca, wytrwanie i przewyciężenie się do danych warunków, najczęściej zapewnia te korzyści, dla których jedzie się za morze. Przed laty 50 pierwsi Polacy zjawili się w Buffalo, zaledwie z kilkoma dolarami w kieszeni. A dziś: warsztaty pracy polskiej, domy handlowe, nieruchomości, restauracje, hotele, dają razem sumę wartości 233 318.500 dolarów. Więc wszystko można opanować wołą niezłomną, której umiemy składać dowody.

**Obywatelce z Grudziądza.** Oczywiście łaskawa Pani, że „Kopiec Henryka Sienkiewicza“ stanie wysiłkiem nie tylko wszystkich ziem polskich, ale i wszystkich Polaków, rozrzuconych niby pasek morza, po ziemiach całego świata. A jest ich na obczyźnie aż ośm milionów. U nas na czele instytucji, która ma na celu porozumiewanie się zobopólne z oddalonymi od Macierzy, braci naszych, stoi młody, dzielny, najlepszymi siłami dziełu swemu oddany p. Lenartowicz. Będzie on niezawodnie w odpowiednim czasie łącznikiem, między nami w sprawie współdziałania i zadokumentowania go, przy wykonaniu tego narodowego długu, jakim choć w części spłacimy wielkiemu pisarzowi naszą wdzięczność. On nas krzepił w niewoli, on obrazami bohaterstwa i chwały dodawał otuchy. On odtrącał zwątpienie i prowadził do wiary w odzyskanie wolności. Kopiec naszymi rękoma i ofiarami usypany i opłacony być musi.



## KĄCIK DLA DZIECI

### KOPIEC SIENKIEWICZA.

— Co ty czytasz Zbyszku z takim zapałem aż cała buzia ci płonie? —

— Ach! Bolku Jaka cudna książka! — odpowiedział Zbyszek podnosząc oczy na starszego brata — Sienkiewicza. „W pustyni i puszcy”. Jakbym ja chciał być taki jak ten Staś. Taki dzielny, rycerski, zaradny — pomyśl, on nawet skautem nie był, a czego nie dokonał!... Czytałeś?

Bolek uśmiechnął się:

— Teraz to nie dziwię się, żeś taki zaczytany aż uszka masz czerwone. Znam „W pustyni i puszcy” i wiele innych rzeczy tego wielkiego pisarza. Jak będziesz taki duży jak ja i przeczytasz „Trylogię” i „Krzyżaków” to dopiero zobaczysz. Człowiek oderwać się nie może, a po nocy mu się śnią: Pan Wołodyjowski — rycerz zawołany, i Kmicic — junak fantazji nelen, i Skrzetuski — bohater, i ucieszny Zagłoba, i Bohun tęskny, i Jurand rycerz prawy, i Zbyszek... i wielu, wielu innych...

— Opowiesz Bolku, — prosił Zbyszek.

— Cóż ci opowiem. Trzeba samemu przeczytać. To tylko wiedz, że to byli prawdziwi rycerze, to byli — naprawdę — Polacy. Niewiadomo, który miłszy.

— Ciągłe tylko prawiś o rycerzach — wtrąciła się Oleńka, starsza siostra, a nie wspomnisz wcale o białołłowach i dziewczętach, co o nich napisał Sienkiewicz. Śmiałych, dzielnych, dumnych, dobrych i słodkich a Ojczyznę miłujących sercem całym, jak Helena

Kurcewiczówna, Oleńka, Basia-hajduczek, Jagienka, lub anielska Danusia. Nie tylko chłopcom, ale i dziewczętom dał Sienkiewicz godne naśladowania postacie.

— Masz rację Oleńko — przyznał Bolek — ale widzisz....

— Moi kochani — przerwał im Zbyszek — powiedzcie mi gdzie jest pochowany Sienkiewicz. Jabym chciał tam iść i zanieść mu dużo kwiatów na podziękowanie, że tak ślicznie pisał...

Bolek popatrzył na braciszka i uśmiechnął się:

— Wiesz Zbyszku ładną masz myśl, jak będziemy w Warszawie, to poprosimy rodziców, by nas zaprowadzili do Katedry — gdzie spoczywa ten wielki Polak. Ale powiem ci coś jeszcze lepszego.

Otóż wiedz, że zawiązał się komitet, który chce uczcić pamięć Sienkiewicza przez usypanie kopca w wiosce Woli Okrzeskiej — miejscu Jego urodzenia. Dnia

3 maja 1931 r. odbędzie się poświęcenie miejsca przeznaczanego pod kopiec. A potem każdy rzuci po garstce ziemi. Każda ręka w kraju powinna się przyczynić, by kopiec rósł w górę prędko na chwałę wielkiego pisarza i narodu, który go wydał. Kto być nie może, niech prześle garstkę ziemi. My skauci tam będziemy, możesz przezemnie posłać garść ziemi z naszych stron, bo cała Polska winna uczestniczyć w chwale Sienkiewicza, który ją sercem ukochał i rozniósł jej sławę po świecie.

H. ROSTAFIŃSKA-  
CHOYNOWSKA.



Mruczek i papuga.

## WODA I BUTELKA

*Butelka się srodze dumą nadymata,  
Ze z rzeki bieżącej wody nalapała:*

— Nibyś taka wielka, przy tobie malutka  
Jednak między nami sprawa była krótka —  
Choć woda twa bieżę w nieskończone dale  
Wstrzymałam cię w pędzie, zabrałam ci falę.

Więcej jej nie ujrysz, czy lato, czy zima,  
Bo ją mocny korek w wnętrzu mojem trzyma.  
Nie strach ci przedemną, fali ci nie szkoda? —  
Płynie w dal i szemrze monotonna woda:

— Falę złapać łatwo, lecz gdy mróz nastanie  
Czy ją też utrzymać potrafisz, kochanie? —  
Tem pytaniem szemrze płynąca w dal rzeka,  
Fala co nodpływa, fala co ucieka.....

*Butelka się śmieje: — Co ta rzeka plecie.*

*Zamknięta w mem wnętrzu woda mi uciecze? —*

*I przyszedł mróz luty, świat okryły lody,  
I w butelce pełno lodu zamiast — wody.*

*Ciasno mi! — wykrzyknie i tak się rozpycha,  
Ze butelka biedna trzeszcząc ledwo dycha:*

*A że szkło jak guma ciągnąć się nie może  
Rozprysła się cała butelka — niebożę.*

*Gdy słonko przygrzało w wiosny czas daleki  
Odmarzniona fala spłynęła do rzeki.*

*Na brzegu wśród trawy małe kawaleczki  
Zostały w nadętej dumą buteleczki,*

*Co uwięzić wodę chciała tuż przy brzegu  
Nie pomyła, że fali nie zatrzymać w biegu...*

H. ROSTAFIŃSKA - CHOYNOWSKA.



# Najpierw zaprenumeruję sobie

**NA TEN ROK:**

## „KRÓLOWĘ APOSTOŁÓW”

organ miesięczny Stowarzyszenia Misyjnego Księży Pallotynów. Przynosi on obok informacji o rozwoju i działalności Stowarzyszenia w Polsce liczne artykuły treści asce-tycznej, pedagogicznej i beletrystycznej

albo **roczna prenumerata zł. 3.—**

## „MAŁEGO APOSTOŁA”

miesięcznik ilustrowany dla młodzieży i przez nią bardzo lubiany. Jest dla rodziców i nauczycieli wielką pomocą w wychowaniu dzieci

lub też **roczna prenumerata zł. 2.—**

## „RODZINĘ POLSKĄ”

miesięcznik bogato ilustrowany, szeroko rozpowszechniony, nieustępujący w niczem najlepszym tego rodzaju pismom kraju i zagranicy, redagowany jest przez wytrawne siły fachowe. Każda rodzina inteligentna czyta „Rodzinę Polską”

**roczna prenumerata zł. 10.—**

## KUPIE SOBIE TEŻ JEDNA Z KSIĄŻEK:

<i>Lenartowicz J. Ks.</i> — Sto rad i upomnień . . . . .	zł. 1.—
<i>Lucas J. Ks.</i> — Radość życia . . . . .	„ 1,20
<i>Lucas J. Ks.</i> — Z biegiem roku . . . . .	„ 2.—
<i>Majewski A. Ks.</i> — Podróż misyjna do Afryki . . . . .	„ 3.—
<i>Majewski A. Ks.</i> — Cztery lata wśród murzynów ilustr. i opr. . . . .	„ 8.—
<i>Majewski A. Ks.</i> — Świat murzyński, ilustr. . . . .	„ 5,50
<i>Majewski A. Ks.</i> — Róże św. Teresy od Dz. Jezus. . . . .	„ 2,50
<i>Newman Kard. Ks.</i> — Kalista (powieść) . . . . .	„ 2,50
<i>Wołowska-Siemieńska</i> — Ku czci Wandy Malczewskiej . . . . .	„ 1.—
<i>Czeska-Maczyńska Marja</i> — Rycerz Chrystusowy ( powieść) . . . . .	„ 4,25
<i>Brodowski Feliks</i> — Stokrotka M. Moskij . . . . .	„ 0,50
<i>Spillmann J. Ks.</i> — Tajemnica spowiedzi . . . . .	„ 3.—

## KSIĄŻKĘ DO NABOŻEŃSTWA

<i>Błogosławieni miłośni</i> (nowe wydanie) brzeg czerw. opr. płócienna . . . . .	zł. 3,—
brzeg złoty opr. płócienna . . . . .	zł. 4,—
brzeg złoty opr. skórzana. . . . .	zł. 6,25
<i>Jak kochać Jezusa</i> , w opr. płóciennej z brzegiem czerwonym. . . . .	zł. 2.—
w opr. płóciennej z brzegiem złotym . . . . .	zł. 2,50
w opr. skórkowej z brzegiem złotym . . . . .	zł. 5,50
<i>Kwiateczek Jezusa</i> , w opr. płóciennej z brzegiem złotym . . . . .	zł. 2,50
w opr. skórkowej z brzegiem złotym . . . . .	zł. 5,50
<i>Przewodnik do Komunii św.</i> w opr. płóciennej z brzeg. czerw. . . . .	zł. 2,80

## NIE ZAPOMNIE TEŻ ROZPOWSZECHNIĄĆ:

„ <b>POLSKĘ</b> ”, dziennik katolicki, . . . . .	miesięczna prenumerata zł. 4,50
(zamawiać na pocztę)	
„ <b>PRZEGLĄD KATOLICKI</b> ”, tygodnik dla inteligencji katolickiej	
(adres :Warszawa, Krak. Przedm. 71.)	prenumerata kwartalna zł. 6.—
„ <b>POSIEW</b> ”, tygodnik dla wsi i miast, . . . . .	kwartalnie zł. 2,50
(adres :Warszawa, Krak. Przedm. 71.)	

ZAMAWIAĆ:

**Wydawnictwo Księży Pallotynów**

Warszawa, Krak. Przedmieście 71.



# JAKĄ KSIĄŻKĘ DZISIAJ ZAMÓWIĘ?

## POWIEŚCI KATOLICKIE:

SPILLMANN JÓZEF KS.

### Tajemnica spowiedzi

Powieść Zi. 3.—

Są książki, które nigdy nie tracą na aktualności, które — można powiedzieć — nigdy się nie starzeją. Do takich książek należy powieść Tajemnica spowiedzi, która doczekała się w polskim języku obecnie już czwartego nowego wydania.

SKOLASTER H. KS.

### W pętach guślarzy

Powieść Zi. 2.45

Autor — długoletni misjonarz w Afryce — opowiada nam barwnie i zajmująco o całej zgrozie pogańskiego zabobonu i guślarstwa. Epizody pełne dramatycznego napięcia przykuwają silnie uwagę czytelnika.

WANDA GROCHOWSKA

### Syn rozbójnika

Piękna polska powieść obyczajowa, tak pogodna i dobra, że z ciekawością czytają ją starzy i młodzi. Zi. 2.—

CZESKA-MĄCZYŃSKA MARJA

### Rycerz Chrystusowy

Powieść historyczna z czasów świętego Wojciecha. Znakomita autorka „Powieści Chrystusowych” opisuje w tej nowej powieści tragiczne dzieje grzesznicy. Zi. 4.25

HIERONIM ZALESKI

### Na rozdrożu

Powieść Zi. 3.50

## KSIĄŻKI RELIGIJNE:

LENARTOWICZ J.

### Sto rad i upomnień

Złota książeczka — istna skarbница do- brych rad życiowych dla kobiet i panien. Zi. 1.—

HIRSCHHAUEROWA

### Modlitwa Pańska

Autorka skreśliła tu prosty lecz treści- wy wykład Modlitwy Pańskiej i Pozdrowie- nia Anielskiego. Zi. —.90

CHAUTARD O.,

### Życie wewnętrzne a duch apostołstwa

„Działalność katolicka, jeżeli ma mieć prawo do tej nazwy i ma przynieść praw- dziwe korzyści społeczeństwu i Kościołowi, nie może być tylko zewnętrzną, ale musi być głęboką, musi docierać do dusz i wy- chodzić od ludzi, którzy sami z sobą i Pa- nem Bogiem są w porządku”. (Książę Arcybiskup Sapieha).

Dzieło to jest dla polskiej literatury ascetycznej prawdziwie cennym nabytkiem. Zi. 4.—

M. S. P. KS.

### W ręce Ojca

40 opisów ostatnich chwil życia i mo- mentów śmierci ludzi znanych i nieznan- ych. Jak nie czerwona przewijają się głębokie myśli apologetyczne przez stronicę tej pięk- nej książki. Zi. 3.50



Cena Zi. 2.—



Cena Zi. 3.—



Cena Zi. 3.—

ZAMAWIAĆ:  
**Wydawnictwo Księży Pallotynów**  
WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 71.